

P
A
N

11965

Prof. Dr. K. Twardowski

JAN ŁOŚ

11965

STOSUNEK ZDANIA

DO INNYCH TYPÓW MORFOLOGICZNYCH



KRAKÓW

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

1909.

JAN ŁOŚ

STOSUNEK ZDANIA

DO INNYCH TYPÓW MORFOLOGICZNYCH

11965



KRAKÓW
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1909.

11965



Osobne odbicie z Tomu XLVI Rozpraw Wydziału filologicznego
Akademii Umiejętności w Krakowie.

H-123591

K
19.12.89
A. 869

Kraków. — Odbito w Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.

Stosunek zdania do innych typów morfologicznych

przez

Jana Łosia.

1. Krytyka poglądów cudzych.

Dotychczasowe definicje zdania, oparte na badaniu psychologicznych jego właściwości, nie zdołały zyskać sobie ogólnego uznania. To nawet dało powód Ginnekenowi (*Principes de linguistique psychologique*. Paris 1907, str. 273) do uznania za jedynie uzasadnione określenie popularne, że zdanie jest prosto „szeregiem wyrazów mniej lub więcej wyodrębnionych z pomiędzy innych przez znaki przestankowe“. Inne definicje opierają się wprawdzie na głębszych podstawach, ale są zbyt ogólnikowe, np. Paula (*Prinzipien der Sprachgeschichte* 3, str. 110), według którego „zdanie jest wyrażeniem językowym, symbolem tego, że w duszy mówiącego dokonało się połączenie kilku wyobrażeń albo grup wyobrażeń, a zarazem jest środkiem, aby to mianowicie połączenie tych właśnie wyobrażeń wywołać w duszy słuchacza“. Według tej definicji zdaniem należałoby nazwać każdą grupę wyrazów, zamkniętą między znaki przestankowe, jak to mówi Ginneken.

Definicja Wundta (*Völkerpsychologie* I, 2, str. 240), że „zdanie jest wyrażeniem językowym umyślnego członkowania wyobrażenia złożonego na części składowe, zostające w logicznym z sobą związku, ściślej wprawdzie zaznacza czynności psychiczne, towarzyszące tworzeniu się zdania, ale w istocie rzeczy nie różni się od definicji Paula i te same, co tamta, posiada braki. Zasadniczo inną jest definicja Delbrücka (*Grundriss der vergleichenden Grammatik der indogermanischen Sprachen* III, str. 75), według niej bowiem „zda-

niem jest wypowiedziane z pomocą artykułowanej mowy wyrażenie, które przedstawia się mówiącemu i słuchaczowi, jako skończona całość". Ta ostatnia cecha wprawdzie wyłącza z zakresu zdania różne grupy syntaktyczne, nie stanowiące skończonej całości, ale za to wprowadza do tegoż zakresu różne inne wyrażenia, nie mające formy zdania, np. jednoczłonowe wykrzykniki. Delbrück jednak później (*Grundfragen der Sprachforschung*, 1901, str. 145) wprowadził do swej definicji pewne ograniczenie, uznając za Wechslerem różnicę między „wyrażeniem“ a „zdaniami“ w ten sposób, że „wyrażenie“ jest kategorią wyższą, „zdanie zaś jest wyrażeniem, składającym się przynajmniej z dwu członów“. Przez to jego definicja zbliżyła się do definicji Wundta i w całości brzmiałaby tak: „zdaniami jest wypowiedziane z pomocą artykułowanej mowy wyrażenie, które przedstawia się mówiącemu i słuchaczowi, jako skończona całość i składa się przynajmniej z dwu członów“. Opierając się na literalnym brzmieniu słów Delbrücka, należy wyprowadzić wniosek, że „wyrażenie“, przedstawiające się jako skończona całość, może się składać tylko z jednego członu, gdyż dwuczłonowe staje się już zdaniem, a przeto pojęcie „wyrażenia“ w sensie Delbrücka nie stanowi kategorii wyższej względem pojęcia „zdania“, gdyż to ostatnie w niem się nie mieści, lecz raczej obie te kategorie są współrzędne. Nadto jeszcze musielibyśmy wyciągnąć wniosek, że według Delbrücka każda dwu- lub więcej wyrazowa grupa, stanowiąca zamkniętą całość, jest zdaniem np. „*O Boże!*“ „*O me miserum!*“ „*Vae victis!*“ i t. p., a przecież chyba i Delbrück raczejby tu użył terminu „wyrażenie“, niż „zdanie“. Niedostateczność definicji Delbrücka wypływa z braku określenia, jakimi mają być te właśnie człony, na które „przynajmniej“ zdanie dzielić się musi. Bardziej odpowiadającą istocie rzeczy jest definicja Rozwadowskiego (*Wortbildung und Wortbedeutung*, 1904, str. 81), według której „zdanie jest językowym wyrażeniem dwuczłonowej apercepcji wyobrażenia złożonego“. Tu mamy zaznaczony główny rys zdania, mianowicie, że składa się ono nie „przynajmniej“ z dwu członów, ale tylko z dwu członów, za które naturalnie uznać należy nie oddzielne wyrazy, ale swobodne pod względem formy i liczby symbole językowe, odpowiadające dwu pojęciom, na które rozcłonkowsza się wyobrażenie złożone. Istotnie, jeżeli weźmiemy jakiegokolwiek zdanie, bez względu na liczbę składających je wyrazów, przekonamy się, że wszystkie dadzą się podzielić na dwie grupy, z których

jedna będzie grupą podmiotu, a druga—grupą orzeczenia. Grupy te mogą być nierówne, nawet jeden z członów może wcale nie mieć osobnego wyrazu, jako symbolu językowego jak to np. zachodzi w zdaniu: „*Bez sił, w głuchej rozpaczyci dowlokłam się w zarośla na wzgórzu*“. Tutaj wszystkie wyrazy tworzą grupę orzeczenia, gdy podmiot specjalnego wyrazu dla siebie nie ma wcale, a mimo to mamy tu takie samo zdanie dwuczłonowe, jakim bywa każde inne.

Definicję przeto Rozwadowskiego możnaby przyjąć, gdyby nie to, że nie znajdujemy w niej określenia natury owych dwu członów, składających zdanie. Wprawdzie autor mówi o tej naturze gdzieindziej (na str. 57—58), ale tu właśnie z nim już zgodzić się nie mogę. Rozwadowski mianowicie w swojej książce przeprowadził słusznie, ale zbyt bezwzględnie zasadę, że nie tylko zdanie, ale każdy wyraz jest lub był niegdyś językowym wyrażeniem dwuczłonowej apercpepy i wykazał to w sposób zupełnie przekonywający w zakresie imion, gdyż tu jedynie wątpliwem może być, czy istotnie wszystkie imiona bez wyjątku, a więc nawet najstarsze np. wedyckie rzeczowniki pienne powstały w ten sam sposób, jak inne, t. j. przez dwuczłonową apercpepę. Dalsze jednak wyniki Rozwadowskiego nie wydają się słusznymi, a przedewszystkiem jego pogląd, „że jedyna zasadnicza różnica między rzeczownikiem a zdaniem polega na sposobie, lub na stopniu apercpecyjnego członkowania, t. j. na zupełniejszem ustosunkowaniu członów i na trwaniu apercpepy analitycznej w zdaniu, nie zaś na treści wyobrażenia“ (str. 57—58). Bliżej to autor objaśnia w ten sposób, że ponieważ w językowym życiu świadomości ludzkiej może istnieć tylko członkowanie zdaniowe, a nie wyrazowe, przeto, jako względny początek naszego rozwoju językowego, trzeba przyjąć dwuczłonowe zdanie, z którego rozwinął się rzeczownik. Ponieważ dalej zdanie imiennorzeczeniowe bliżej stoi do typu członkowania wyrazowego, aniżeli zdanie czasownikowo-orzeczeniowe, przeto jest rzeczą widoczną, że zdania pierwszej kategorii były członkowane według zasady pierwotniejszej. Więc pierwotne zdania dwuczłonowe, na zasadzie tych samych aktów zmiany uwagi, apercpepy syntetycznej i automatyzacji stawały się wyrazami, t. j. mogły znowu same stawać się albo utożsamiającym albo odróżniającym członem nowej apercpepy zdaniowej. Zdanie zaś, jako wyraz chwilowego członkowania zdaniowego pozostało dalej w języku.

Objaśnienie to wzbudza wiele wątpliwości: autor, sięgając

w przeszłość, zestawia dwa momenty: językowe życie świadomości człowieka i członkowanie zdaniowe, przyczem wcale nie zachodzi konieczność, aby oba wzajemnie się pokrywały; gdyby atoli było tak, wtedy mielibyśmy tu nie względny, ale bezwzględny początek naszego rozwoju językowego, czyli okazałoby się, że pierwszym związkiem języka ludzkiego był nie jakiś artykułowany lub nieartykułowany głos, skojarzony (zapewne na podstawie prawa asocjacji według styczności w czasie) z jakimś wyobrażeniem, ale dwa takie głosy, skojarzone z dwoma wyobrażeniami lub pojęciami, co właśnie nie przemawia do przekonania. Jeżeli to zaś był jeden taki głos, lub kompleks elementów fonetycznych i mimo to miał znaczenie zdania dwuczłonowego (co jest prawdopodobniejszem, gdyż i teraz drugi główny człon zdania często nie wyraża się językowo, lecz jest dany w sytuacji), w takim razie znaczenie tego kompleksu elementów fonetycznych byłoby równem znaczeniu zdania, ale jego forma byłaby formą dzisiejszych wyrazów, np. imion jednoczłonowych. Tymczasem definicya Rozwadowskiego mówi właśnie nie o funkcyjalnem ale o formalnem podobieństwie zdania i imienia. Gdyby zaś przyjąć pierwotną jednoczłonowość formalną symbolów językowych, a funkcyjalną ich dwuczłonowość, w takim razie i dawne np. wedyckie imiona pienne możnaby uznać nie za nowotwory, lecz za archaizmy, z większem — jak mi się zdaje — prawdopodobieństwem.

Dalej ze zdania, jak je pojmuje Rozwadowski, można łatwo wyprowadzić tylko imię rzeczowne lub przymiotne; znacznie trudniej wszystkie inne części mowy, jak np. czasownik. Ten według Rozwadowskiego (str. 86) utworzył się w taki sposób, że odróżniający człon w zdaniu pierwotnem dwuczłonowem z kolei został rozczłonkowany na człon utożsamiający i odróżniający, który polega na wyrażeniu stosunku (z pomocą elementu zaimkowego). Stosownie do tego mamy więc w czasowniku element znaczeniowy, którego nie było w pierwotnem zdaniu, jak je pojmuje Rozwadowski: wyrażenie stosunku. Ponieważ zaś i dzisiejsze zdanie uznajemy za identyczne funkcyjalnie ze zdaniem pierwotnem, gdyż inaczej nie można by ich porównywać, przeto w czasowniku, mianowicie w jego formie osobowej musiałoby być coś, czego nie było i niema w zdaniu. Tymczasem właśnie forma osobowa czasownika sama przez się jest zdaniem. Są zdaniem przedewszystkiem formy pierwszej i drugiej osoby wszystkich liczb, pomimo swej jednowyrazowości, czyli

pozornej jednoznaczności, i to są zdaniami do tego stopnia, że osobny podmiot w formie zaimka osobowego, zarówno w językach starożytnych, jak i dziś w polskim, stawał się i stawia tylko w razach wyjątkowych, t. j. w takich okolicznościach, które wskazują, że zaimek osobowy jest tu istotnie tylko znaczeniowym powtórzeniem podmiotu właściwego, wyrażonego w „końcówce“ formy osobowej czasownika. Podobnie też i w „końcówce“ trzeciej osoby czasownika zawiera się pojęcie bliżej nieokreślonego podmiotu, którego określeniem językowym staje się dopiero rzeczownik, lub inna część mowy, w funkcji rzeczownika użyta (p. „Sprawozdania“ Akad. Um. 1898, Nr. 4). Z tego wynika, że element zaimkowy w osobowej formie czasownika jest nie tylko wyrażeniem stosunku, lecz także symbolem językowym takiego samego pojęcia, którego wyrażeniem jest również sufiks rzeczownika, mającego być wzorem zdania pierwotnego. Oczywiście w tem zdaniu musiał także zachodzić stosunek między obu jego członami, gdyż inaczej nie stanowiły by one grupy znaczeniowej. Ten stosunek nie mógł być inny niż zachodzący między składowymi częściami osobowej formy czasownika, w przeciwnym bowiem razie mielibyśmy dwa typy zdań, różniących się pod względem funkcji, czyli raczej byłyby to dwa różne fenomeny językowe. A właśnie przyjęcie teorii Rozwadowskiego zmusiłoby nas do wniosku: że pierwotne zdanie funkcjonalnie różniło się od dziś prawie wyłącznie istniejącego we wszystkich językach aryoeuropejskich zdania predykatywnego, czyli że nie było zdaniem w dzisiejszem znaczeniu tego słowa, gdyż stosunek jego części składowych był inny od stosunku dzisiejszego podmiotu i orzeczenia. Jeżeli ten stosunek, jak to twierdzi Rozwadowski, był taki sam, jaki zachodzi również między członem utożsamiającym a odróżniającym rzeczownika, i jeżeli różnica między zdaniem a imieniem polega tylko na stopniu apercepcyjnego członkowania, w takim razie grupa złożona z dwu imion, dziś apercepowana jako dwuczłonowa, nie tylko by mogła, ale musiałaby zawsze być zdaniem, a już co najmniej musielibyśmy przyjąć, że grupa syntaktyczna, stanowiąca część zdania, a złożona z rzeczownika i jego przydawki, jest zjawiskiem językowym bardzo późnem, wskutek czego do jeszcze późniejszych czasów musielibyśmy odnieść tworzenie się imion złożonych. Te ostatnie przypuszczenia z trudnością dały by się pogodzić z innymi faktami językowymi, okazało by się bowiem, że grupa dwu imion, użytych w funkcji róż-

nych przypadków byłaby starsza od grupy imion jednoprzypadkowych i t. p., ale te trudności nie grają tu rozstrzygającej roli. Ważniejszym jest to, że ów pierwotny typ zdania, nawet gdy jego człony nie są apereypowane jako człon jeden, przestał być zdaniem, a tworzy je wtedy tylko, gdy stosunek jego członów jest taki sam, jak stosunek między podmiotem a orzeczeniem w zdaniu predykatywnym, identyczny ze stosunkiem obu członów w formie osobowej czasownika. Mowią, że mamy tu skutek wpływu analogii, ależ w takim razie, gdzie był grunt, tej analogii sprzyjający? Czyż była nią tylko dwuczłonowość formy? Ależ tu właśnie równomierność form została naruszona przez wprowadzenie nowego elementu formalnego, którego dawniej tu rzekomo nie było, czyli przez tak zwaną spójkę. Jeżeli zaś taką wspólną cechą, umożliwiającą wpływ analogii była jednakowa w obu zdaniach funkcyja, w takim razie cała teoria o późniejszym wytworzeniu się formy czasownika z funkcyją różną od funkcyi pierwotnego zdania przez to samo upada.

Pozostaje jedna tylko możliwość: zdanie, jakimkolwiek było by formalnie: jednoczłonowem, dwuczłonowem predykatywnym lub atrybutywnym, miało zawsze pewną, wyróżniającą je od innych typów morfologicznych cechę, czyli raczej funkcyę, a mianowicie taką, jaka istnieje dotychczas i wyraża się nietylko w zdaniu, ale również w prostej osobowej formie czasownika. Zdanie więc przede wszystkim z formą czasownika, a nie z formą imienia zestawiać można.

2. Zdanie i niezdanie.

Brugmann (Kurze vergleichende Grammatik der indogermanischen Sprachen. 1904, str. 625), dzieli zdania na jedno i dwuczłonowe, zaliczając do pierwszych: wykrzykniki, wołacze, nieosobowe imperatywy i nieosobowe indykatywy, zazwyczaj w gramatyce polskiej nazywane zdaniami bezpodmiotowemi; w drugiej zaś kategorii umieszcza zdania podmiotowe. Podział ten nie da się utrzymać ze względów nietylko formalnych ale i psychologicznych. Pod względem formalnym oddzielono tu takie formy czasownikowe, które stanowią zdanie jednoczłonowe np. *grzmi*, *pluie*, *żsi*: od tak samo utworzonych form, o których znaczeniu dwuczłonowem nikt nie wątpi, np. *czyta*, *monet*, *φέρει*. Jedna i ta sama forma np. pols. *idzie* raz będzie należała do jednej, drugi raz do drugiej kategorii np.

idzie (mi o to), idzie (ktoś). Formalne jednak względy nie są rozstrzygające, gdyż nieraz pod jedną formą w języku kryją się rzeczy bardzo różne, że wspomnę tu tylko o bezokoliczniku, który może mieć funkcję formy osobowej czasownika lub formy przy padku rzeczownikowego.

Rozstrzyga tu wzgląd psychologiczny, który wzbrania do jednej kategorii zaliczać postaci zasadniczo różne, a to właśnie zachodzi w klasyfikacji Brugmann^o: pod nazwą zdań jednozłonowych łączy on wykrzykniki z tak zwanymi zdaniami bezpodmiotowymi, o których na str. 525 sam mówi: „Wprawdzie słowa te po większej części występują w połączeniu z oznaczonym podmiotem np. z rzeczownikami: *niebo, Bóg (Zeús, Jupiter), obłok* (np. stsl. *oblak dżdżitz* ob. samego *dżdżitz*) albo sanskr. *vāto vāti* = wiatr wieje ob. *vāti* = wieje, a często też może podmiot przynajmniej być pomysłany. Czy podmiotowy, czy też bezpodmiotowy typ był pierwotniejszym, tego rozstrzygnąć nie można; obecność końcówki osobowej nie świadczy jeszcze o pierwotności typu podmiotowego.“ Przeciwnie, według Wundta — świadczy (Völkerpsych. I, 2, str. 220), i poniekąd słusznie je Wundt nazywa „sądami nieokreślonymi“ w tem znaczeniu, że wyraz „nieokreślony“ stosuje się tu do podmiotu ¹⁾. Zresztą choćbyśmy nawet uznali, że forma ta jest jednozłonowa, że wyraża się tu czynność, dokonywana samodzielnie, sama przez się, co byłoby prawdą tylko względną, mimo to jednak jeszcze nie byłoby słusznem oddzielanie zdań bezpodmiotowych od podmiotowych. Podobny stosunek zachodzi i w zakresie innych faktów językowych, gdzie nieraz między jednozłonowością a dwuczłonowością ciągnie się długa skala zmiennego stopniowania stosunku obu rodzajów apercpeyi: syntetycznej i analitycznej; weźmy kilka przykładów: *dom, nauczyciel, białogłowa, Czarny Dunajec, dobry człowiek* i t. d., a otrzymamy postaci, w których będziemy mieli w szeregu proporcjonalnym wzrost apercpeyi analitycznej na niekorzyść apercpeyi syntetycznej, czyli wzmacnianie się świadomości dwuczłonowości nad świadomością jednozłonowości. Mimo to wszystkie te wyrazy i wyrażenia należą niewątpliwie do jednej kategorii psychologicznej. Dlatego też i tak zwane nieosobowe formy czasowników, należą psychologicznie a także i formalnie (będąc formami osobowymi cza-

¹⁾ Pomijam tu teorię Jerusalema (Die Urtheilsfunktion. 1895 str. 126), jako sprzeczną z faktami historycznymi języka.

sownika) a więc gramatycznie do jednej kategorii, choćbyśmy w nich uznali postaci jednoczłonowe.

Wykrzyknik za to jest zupełnie czem innym i właśnie z bezosobowymi indykatywami łączyć go nie można: w wykrzykniku jest element afektacyjny, którego może nie być wcale w zdaniu, a natomiast może w nim nie być wcale elementu refleksyjnego, który zawsze jest w zdaniu.

Dwa te czynniki: afektacyjność i refleksyjność znajdują się w takim samym stosunku wzajemnym, jak apercpepcja jednoczłonowa i dwuczłonowa, t. j. w stosunku odwrotnie proporcjonalnym. I tu również przejście od jednego do drugiego bieguna jest stopniowe: im większa przymieszka afektu, tem mniejsza — refleksyi. Kiedy jednak na skali przejściowej od apercpepcyi jednoczłonowej do dwuczłonowej niepodobna wybrać jakiegoś niezmiennego punktu, wyraźnej granicy, przy której poczynalaby się przewaga jednego czynnika nad drugim, tutaj może nam się uda znaleźć granicę taką, któraby oddzielała dwa zakresy: zakres przewagi afektu i zakres przewagi refleksyi. Nadto same te czynniki różnią się nie sposobem działania, lecz samą swą naturą, a więc prędzej za podstawę działania przyjęte być mogą.

Stosunek afektu do refleksyi naturalnie oddawna jest znany nie tylko psychologom, ale i lingwistom, ci ostatni jednak nie wyciągnęli z tego dostatecznych konsekwencji. Rozpatrzmy więc różne postaci językowe, w których uznajemy wyrażenie afektu lub uczucia.

Na pierwszym miejscu postawić musimy mimowolny, czysto odruchowy krzyk np. mordowanego człowieka, stęknienie chorego, śmiech, łkanie i t. p. objawy uczucia, wydawane bez najmniejszego udziału refleksyi. To też dlatego stoją one właściwie jeszcze po za językiem, lub niejako na jego progu.

Więcej treści językowej mają okrzyki umyślnie wydane, artykułowane lub nieartykułowane (nawet częściej te ostatnie), czyli wykrzykniki we właściwym tego słowa znaczeniu. Są one dwójakiego rodzaju: wywoływane bezpośrednio przez silną podnieętą zewnętrzną, czy też wewnętrzną, ale nawet w tym ostatnim wypadku pojmowaną jako coś odrębnego od naszego „ja“ psychicznego (np. halucynacya, zawrót głowy, obawa nagłej śmierci i t. p.). Okrzyki te są niejako nieświadomie celowe, nieraz bowiem się zdarza, iż ktoś opowiada: „zdążyłem tylko krzyknąć i zaraz omdlałem“; naturalnie krzyknął w celu, aby go kto inny usłyszał i na pomoc

pospieszył, ale w danej chwili krzyżący mógł sobie z tego celu nie zdawać sprawy. Wykrzykniki te są zazwyczaj nieartykułowane, jak i głosy zwierząt; ponieważ jednak nasza mowa składa się normalnie z artykułowanych dźwięków, przeto i te okrzyki staramy się z pamięci odtworzyć w ten sposób, jakby składały się z określonych samogłosek i spółgłosek, mających odpowiednie znaki w alfabecie. Gdy pewne takie urobione już formy wykrzyknikowe skojarzą się mniej lub więcej z pewnemi uczuciami, wtedy używa się ich z całą świadomością dla wyrażenia tych uczuć, które w rzeczywistości albo wręcz są udane, albo też przejmują mówiącego w stopniu tak słabym, że pod ich wpływem, bez udziału refleksyi, samorzutnie okrzyk nie mógłby się wyrwać. Taki wykrzyknik jest już świadomie celowym wyrażeniem afektu, wywołującym w słuchacza nietylko zrozumienie przyczyny bezpośredniej wykrzyknika, t. j. stanu uczuciowego, ale także nieraz najogólniejsze pojęcie o zewnętrznej podniecie samego uczucia, np. okrzyk przestachu, usłyszany przez kogoś, poucza go nietylko o stanie uczuciowym osoby, która okrzyk wydała, ale pod wpływem naturalnych kojarzeń skłania go także do szukania przedmiotu, ów strach wzbudzającego.

Pomiędzy krzykiem a wykrzyknikiem różnica więc polega na tem, że wykrzyknik jest objawem woli, jako wydany umyślnie w tym celu, aby był usłyszany przez kogoś innego. Krzyk i tego rodzaju wykrzykniki, które stanowią jeszcze rodzaj dźwięków nieartykułowanych, zarówno z formy jakoteż i ze znaczenia podobne są do głosów zwierząt; i te bowiem krzykiem nietylko wyrażają własne uczucia, ale także przywołują towarzyszków, ostrzegają ich o groźącym niebezpieczeństwie i t. p. Na tem jednakże kończy się podobieństwo między językiem ludzkim a zwierzęcym.

Im afekt jest słabszy, tem wydatniejszy jest udział refleksyi, tem łatwiej do świadomości stanu uczuciowego przyłącza się akt postrzegania podniety, wywołującej ów stan uczuciowy. Element postrzegania wyraża się wtedy już nie w dźwięku, mającym czysto afektacyjny charakter, ale w pewnym wyrazie, mającym określoną treść znaczeniową, a mianowicie w językowym symbolu wyobrażenia, które w danej chwili pod wpływem podniety zewnętrznej powstało w duszy osoby wołającej. Może to być nazwa przedmiotu, nazwa czynności lub stanu, może też być zaimek wskazujący lub zaimkowy przysłówek i t. p., co zależy od indywidualnej psychiki,

od różnych okoliczności zewnętrznych, stopnia podniecenia i t. d. Na widok nagły palącego się domu jeden krzyknie: „Pożar“, inny „Pali się“, lub będzie krzyczał tylko „Tam!“ zwykle wskazując ręką na punkt, który zwrócił jego uwagę. W każdym razie będziemy tu mieli, bez względu na formę wyrazu, symbol niezczłonkowanego wyobrażenia, będzie to wykrzyknikowe wyrażenie, ale nie zdanie, — spostrzeżenie, ale nie sąd. Wyrażenie więc wykrzyknikowe jest symbolem językowym zarazem afektu i postrzeżenia, albo afektu i nierozczłonkowanego wyobrażenia złożonego. Tutaj silne wrażenie nie pozwala człowiekowi na szczegółowe zanalizowanie tego, co spostrzegł, bo do tego potrzeba czasu, jak i dla każdego aktu psychicznego, dokonywanego w czasie, a właśnie tu okrzyk się wyrывa zaraz w pierwszym momencie, gdy tylko nerwy motoryczne pobudzone zostaną. Mark Twain opowiada w celu wywołania efektu komicznego, że spostrzegłszy ogień na dachu poblizkiego domu, ubrał się w strój wizytowy, poszedł do sąsiada, przedstawił mu się i dopiero po tem wszystkim zawiadomił go, że powinien ratować swoje mienie, gdyż dach nad jego głową płonie. Tutaj refleksja zupełnie przytłumiła wrażenie, to też w rezultacie otrzymano nie wykrzyknikowe wyrażenie, lecz zdanie, zapewne rozczłonkowane do granic możliwych i w wytwornej formie wygłoszone. Otóż w wyrażeniach wykrzyknikowych np. *Piękny dzień! Śliczny widok!* chodzi nam przedewszystkiem nie o skonstatowanie faktu, lecz o zaznaczenie wrażenia, wzbudzonego przez proste postrzeżenie. W wyrażeniach wykrzyknikowych niema natury zdania: brak im drugiego głównego członu, a czasem nawet obu członów głównych t. j. podmiotu i orzeczenia, i dlatego pod względem nietylko formalnym ale i znaczeniowym za jednoczłonowe uznane być winny¹⁾. Teraz w tych wypadkach posługujemy się wyrazami, stanowiącemi określone kategorie gramatyczne i opatrzonemi w morfemy, mające wyrażać czy to stosunki syntaktyczne (np. końcówki przypadkowe), czy też pewne pojęcia z treścią bardzo nikłą (sufiksy np. osobowe). Ze względu jednak na to, że stanowią one pierwszy stopień języka pozazwierzęcego, możnaby je uznać za pierwszy stopień rozwoju

¹⁾ Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że pod dwuczłonowością rozumiem grupę dwu pojęć, a nie grupę pojęcia i afektu. Dwuczłonowość formalna zachodzi wówczas, gdy każde z pojęć ma własny symbol językowy, apercypany jako osobny element morfologiczny. Może zachodzić dwuczłonowość pojęć przy jednoczłonowości formalnej i odwrotnie.

mowy ludzkiej w przeszłości. Dostatecznie w tym razie przyjąć, że takie właśnie niegdyś znaczenie miały pnie wyrazowe. Były one zarazem i wykrzyknikami, i wyrazami, i zdaniami wreszcie. Wykrzyknikami były dla słuchaczy tak wrażliwych, że budziły w nich tylko sentyment lub stwierdzenie cudzego sentymentu i nic więcej, jak i dziś to bywa, że gdy usłyszymy nagle w nocy krzyk wielki, w pierwszej chwili ogarnia nas tylko uczucie przerażenia i świadomość, że i krzyżący czegoś się boi. Były wyrazami dla innych, którym wrażliwość nie przeszkodziła nietylko wzbudzić w sobie stwierdzenie afektu, który był przyczyną krzyku, ale też na podstawie asocjacji już doświadczonych powziąć wyobrażenie o pośredniej przyczynie krzyku. Były wreszcie zdaniami dla najmniej wrażliwych, którzy owo wyobrażenie zdołali rozczłonkować choćby tylko niejęzykowo na dwa pojęcia: utożsamiające i odróżniające. W tym wypadku była już przewaga refleksji nad afektem, a przez to znalazł się grunt, na którym powstało zdanie, formalnie jedno-członowe, znaczeniowo dwuczłonowe.

W owym też okresie nie było jeszcze podziału wyrazów na kategorie znaczeniowe: każdy pień mógł wyrażać zarówno pojęcie substancji jak i cechy, być członem utożsamiającym lub odróżniającym tego formalnie jedno-członowego pierwotnego zdania. Dlatego też powstanie bardziej wyspecjalizowanych znaczeniowo postaci, mianowicie imiennych wołaczy bezkońcówkowych i takichże niesobowych imperatywów, o których mówi Brugmann, należy odnieść do okresu późniejszego. A i wtedy jeszcze formy te mogły być używane nietylko w funkcji wołacza lub imperatywu, lecz dopiero później wyspecjalizowały się i pod tym względem, stawszy się formami dla wyrażen, w których zawsze pierwiastek afektacyjny jest obecny. Dopóki jednakże formy takie, jak *praae*, **eī*, łac. *ī* nie były osobowymi ale znaczeniem odpowiadały polskiem bezokolicznikom rozkazującym np. *Siadać!* dopóty zdania formalnego nie tworzyły, o ile przy nich nie został wymieniony podmiot. Podmiotem przy takim imperatywie niesobowym mógł być temat imienny, który z czasem stał się wołaczem, jak i dziś za zdanie możnaby uznać wyrażenie: *Ludzie! siadać!* bo choć tu wyraźnie dają się odczuć dwa osobne impulsy wrażeniowe, z których każdy samorzutnie znajduje swój wyraz w języku, to jednak oba razem stanowią produkt podobnego rozczłonkowania wyobrażenia złożonego jakiego od-bywa się w istotnym zdaniu.

Natomiast z wszelkiego rodzaju formami wykrzyknikowemi mogły i mogą się łączyć takie wyrazy, które, choć są symbolami językowemi członkowanych wyobrażeń złożonych, mimo to jednak nie tworzą zdania np. *Biada mi nieszczęsnemu! Vae victis! Gloria in excelsis Deo! Siadać mi zaraz! Karolu, baczość!* i t. p. co wypływa z tego, że członkujemy wyobrażenie złożone w sposób dwojaki: gdy kierujemy się przeważnie refleksją, wtedy — według wyrażenia Wundta — członkujemy wyobrażenia złożone na części składowe, pozostające między sobą w logicznym związku. Każdy z tych członów wyobrażenia złożonego przesuwają się kolejno przez punkt ogniskowy naszej uwagi i w tym momencie wyszukujemy dla jego oznaczenia pewien symbol językowy, czyli wyraz, a mianowicie tę jego formę, która jest potrzebna do uwydatnienia związku logicznego, zachodzącego pomiędzy odpowiednim pojęciem, a innymi pojęciami, składającymi się razem na owo wyobrażenie zbiorowe; w rezultacie otrzymujemy zdanie, o ile dokonamy wszystkich czynności psychicznych do tego potrzebnych. Dla spełnienia tego zadania musimy mieć pewne minimum czasu oraz swobodę wybierania tych pojęć, które nam się wydają najodpowiedniejszymi dla naszego celu. Lecz gdy jesteśmy opanowani afektem, brak nam i czasu, i swobody do zupełnego rozczłonkowania logicznego tego wyobrażenia, które afekt w nas zbudziło. Brak nam czasu, bo chcemy jaknajprędzej myśl swą wyrazić, brak też swobody, gdyż nie my wybieramy wtenczas potrzebne nam pojęcia, ale okoliczności nam je podsuwają. Wydając okrzyk, nie mamy też zamiaru stwierdzenia faktu; akt stwierdzenia jest tu czynnością poboczną, niekonieczną, przypadkową. Dlatego też, jeżeli tak się złożą niezależne od nas podniety, okrzyk nasz może mieć formę i znaczenie zdania, częściej jednak znajdują się w nim wyrazy, nie stanowiące zasadniczych członów zdania, lecz różne człony podrzędne i wtedy mamy wyrażenie, które zaledwie ułamkiem zdania nazwać by można.

Z form wykrzyknikowych praarjoeuropejskich, uznawanych przez Brugmanna i innych za jednoczłonowe zdania, oprócz wykrzyknika zachował się jeszcze wołacz do dnia dzisiejszego, jakkolwiek zapewne dziś nie posiada niektórych funkcji, jakie miał pierwotnie, a natomiast może zyskał niektóre nowe. Bądź co bądź i teraz używamy go jako wezwanie, wyrażenie prośby lub niezadowolonia, zawsze ze znaczną przymieszką uczuciowości. Sam przez się nie ma on znamion zdania.

Za wyrażenie afektacyjne również, a nie zdanie, może być uważany wołacz, obok którego występuje zdanie, logicznie z wołaczem nie związane np. „*Smutno mi, Boże*“. Natomiast, jeżeli po wołaczu następuje zdanie z orzeczeniem w osobie drugiej, albo z jakimkolwiek zaimkiem do drugiej osoby się ściągającym np. dzierżawczym, wtedy już wołacz ma dwie funkcje: afektacyjnego okrzyku i apozycyi lub określenia bliższego owej drugiej osoby np. *Boże moj, w tobie jeśm imiał nadzieję* Fl. 7, 1. *Boże, w twoje ręce oddaję ducha mego*. Nie stanowi on zdania, ale w nie wchodzi, bez niego bowiem pojęcie, wyrażone w osobie 2, byłoby nieokreślone, o ile nie jest dane w sytuacji; określić zaś go językowo i dziś nie możemy inaczej, jak tylko przez wołacz.

We wszystkich wspomnianych powyżej wyrażeniach: wykrzykniku, wołaczu i niesobowym rozkazniku (bezokoliczniku rozkazującym) pierwiastek afektacyjny przeważa nad refleksyjnym, co zresztą zachodzi zawsze, gdy tylko nastrój człowieka nie pozwala mu dokonać zupełnego rozczłonkowania wyobrażenia ogólnego na takie człony, których połączenie stanowi zdanie. Dlatego też i w poezyi, gdy autorowi chodzi nie o jasne sprawozdanie z refleksyjnych spostrzeżeń lub rozmyślań jakiejś osoby, lecz o przedstawienie przejmującego ją afektu, znajdujemy wyrażenia urywane, nie mające charakteru zdań i tylko zdaniami przeplatane np. w „Panu Tadeuszu“: „*Ta broń ognista... dosyć zamek imać... chwila... jedna iskierka...*“ Mickiewicz w tych słowach daje nam poznać uczucia Robaka a nie jego poglądy na broń palną. Czytając takie wyrażenia, o ile sami zbyt silnemu nie ulegamy wrażeniu, zastanawiamy się czasem nad tem, co owa osoba, o której czytamy, chciała w tych urywanych słowach powiedzieć. Niektórych rzeczy możemy się domyślić na podstawie znanych nam okoliczności; inne często zostają dla nas na zawsze tajemnicą. Nieraz nie wiemy jakim członem zdania urwanego mógł być wypowiedziany wyraz, gdy jego forma wyraźnie na to nie wskazuje. Z punktu widzenia znaczenia mowy, jako środka komunikowania innym myśli, takie wyrażenia są bezsensowne, natomiast jako wyraz stanu uczuciowego są one zamkniętą całością, gdyż cel swój jak najlepiej spełniają. Owszem, gdyby im dodać choćby tylko części najkonieczniejsze do utworzenia zdania, cel wyrażenia odrazu uległ by zmianie: wyrażenie przestało by mieć znaczenie objawu uczucia.

Afekt jest podmiotowy, refleksya — przedmiotowa; napięcie

jednego jest w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do napięcia drugiej, a rezultat współdziałania tych dwu czynników objawia się w mowie. Ustosunkowanie ich wzajemne jest rozmaite do nieskończoności: od zupełnego panowania afektu z kompletnym brakiem działania refleksyjnego, aż do zupełnie bezafektacyjnej czynności refleksyi. Na jednym biegunie, jako najdoskonalszy symbol językowy bezrefleksyjnego afektu, jest zwierzęco-ludzki wykrzyknik, na biegunie drugim postawimy zdanie, jako symbol czynności umysłowej czysto refleksyjnej. W środku mamy całą skalę psychicznych stanów przejściowych, i — jak widzieliśmy powyżej — odpowiadających im symbolów językowych. Do ocenienia, co w danej chwili przeważa: afekt nad refleksją, czy refleksya nad afektem, nie mamy matematycznego sprawdzianu, sądzić jednak wolno, że przewaga refleksyi nad afektem zachodzi wtedy, kiedy swój stan psychiczny określamy z pomocą świadomie i celowo utworzonego zdania; i odwrotnie, kiedy przemawiamy nie zdaniami, ale wyrażeniami wykrzyknikowemi, wtedy afekt przeważa nad refleksją. Przy takim postawieniu rzeczy stają się zrozumiałemi narzekania poetów lirycznych na niemożliwość dokładnego przedstawienia przejmujących ich uczuć. Stosownie do powszechnie przyjętego we wszystkich językach zwyczaju poeci owi posługują się formą zdania, a zdanie już samo przez się stwierdza, że ten, kto je wygłosił, w chwili jego formułowania więcej myślał, więcej analizował swoje uczucia, niż czuł, czyli więcej ulegał wpływowi psychicznego czynnika refleksyjnego niż uczuciowego. Ponieważ jednak wykrzykniki wraz ze wszystkimi odcieniami ich tonów są niemożliwe do oddania w piśmie, a nadto pojęciowe ich dopełnienie wypływa z sytuacji realnej, której także przenieść z miejsca na miejsce niepodobna, przeto wszystkie inne środki językowe poza zdaniem mogą być nawet w utworach czysto lirycznych używane zaledwie tylko w bardzo ograniczonym zakresie.

3. Zdanie.

Po wyłączeniu z zakresu zdania wyrażen wykrzyknikowych wszystkie inne wyrażenia, stanowiące „zamkniętą całość“ a mające na celu świadome i umyślne konstatowanie faktu, powinniśmy uznać za zdania. W tym jednak szerszym zakresie mieści się wiele

form najrozmaitszych, które — zdawałoby się na pierwszy rzut oka — z trudnością się dadzą wcisnąć w ramy jednej kategorii. Mamy więc odpowiedzi jednowyrazowe np. *tak, nie*; mamy tak zwane formy nieosobowe czyli bezpodmiotowe; mamy wreszcie zdania z podmiotem i orzeczeniem, i to dwu rodzajów: czasownikowo-orzeczeniowe i imiennie-orzeczeniowe.

Zasadnicze znamiona zdania powinny wystąpić najwyraźniej w najnormalniejszym ich typie, za taki zaś należy uznać zdanie, w którym nietylko funkcjonalnie, ale i formalnie występują oba człony aperepcyi t. j. podmiot i orzeczenie; z tych zaś normalniejszym typem wydaje się ten, który w czasach, dostępnych naszemu badaniu, najmniejszym mógł ulegz zmianom, czyli typ czasownikowo-orzeczeniowy. Drugi zaś typ już przez to samo, że przedstawia różnaitość w formie, ukazując się ze spójką (copula) lub bez niej, pozwala przypuszczać, że zaszły w nim wtórne zmiany, które w pewnym stopniu zatarły zasadniczy jego charakter.

Stojąc na gruncie gramatyczno-psychologicznym, moglibyśmy powiedzieć, że zdaniem jest umyślne wyrażenie językowe rozczłonkowanego wyobrażenia na dwa pojęcia, pozostające z sobą w związku logicznym; symbol językowy jednego z tych pojęć jest podmiotem, takież zaś symbol drugiego pojęcia — orzeczeniem zdania. W tem jednak określeniu pozostają niewyjaśnione punkty: co psychologicznie wyraża podmiot z orzeczeniem i na czem polega ich stosunek wzajemny.

Podmiot według Brugmanna (Kurze vergl. Gr. 626) jest punktem środkowym i fundamentem zdania; według Rozwadowskiego (Wortb. 65) jest to utożsamiający człon wyobrażenia. Definicja pierwsza zaznacza tylko ważność roli subjektu, druga jest raczej określeniem jego stosunku do orzeczenia niż jego istoty. Określenie, które daje Wundt (Völkerps. 1, 2, 257), zbliża się do Brugmannowskiego. Jerusalem (Die Urtheilsfunktion, 1895, str. 85), określając czynność formowania sądów, mówi, że podmiot wyraża ośrodek siły, w pewnym czasie i w pewien sposób objawiającej się w tem, co językowo wyraża się przez orzeczenie. Każda z tych definicji uwydatnia jedną z cech podmiotu, nie z każdą zgodzić się można bez zastrzeżeń, np. ostatnią z nich trudno zastosować do podmiotu zdania, w którym orzeczenie wyrażone jest przez stronę bierną.

Ponieważ język jest symbolicznem wyrażeniem aktów psychicznych, przeto dla psychologicznego określenia podmiotu należy

rozpatrzeć jego właściwości gramatyczne. Podmiotem jest rzeczownik w mianowniku, niekiedy inna część mowy, lub całe zdanie, ale zawsze występujące w funkcji mianownika rzeczownikowego. Mianownik w zdaniu oznacza, że wyraz, stojący w tym przypadku, znajduje się w bezpośrednim związku gramatycznym albo z innym mianownikiem, albo z orzeczeniem, o ile nie jest tem ostatnim ¹⁾). Mianownik, związany bezpośrednio z innym mianownikiem jako apozycya lub orzeczenie, ma funkcję nie rzeczownikową, lecz przymiotnikową. Przeto podmiotem jest istotny przez swą funkcję rzeczownik w mianowniku, znajdujący się w bezpośrednim związku z orzeczeniem. Jakkolwiek związek ten istotnie polega na tem, że podmiot jest członem utożsamiającym a orzeczenie — odróżniającym wyobrażenia złożonego, to jednak określenie podmiotu przez ten stosunek nie wystarcza, gdyż i względem innych członów zdania podmiot bywa członem utożsamiającym. Można by więc powiedzieć, że podmiot jest to człon utożsamiający w grupie parzystej, w której członem odróżniającym jest orzeczenie; byłoby to gramatycznie wystarczające, gdyż orzeczenie nigdy nie bywa członem odróżniającym w stosunku do innego jakiegokolwiek członu zdania, ale dla tego określenia gramatycznego należy znaleźć podstawę psychologiczną.

Mianownik, po za mianownikami przymiotnikowemi w najszerszem znaczeniu tego słowa, t. j. po za mianownikami, mającemi funkcję przymiotnikową, w przeciwieństwie do wszystkich innych przypadków, nie wyraża żadnego zależnego stosunku syntaktycznego. Znajduje się on wprawdzie w związku z orzeczeniem, ale stanowi względem niego człon utożsamiający, ten zaś nigdy nie stosuje się formalnie w żadnej innej grupie do członu odróżniającego, lecz przeciwnie, ten ostatni przybiera formę rodzajową lub liczbową odpowiednio do rodzaju i liczby członu utożsamiającego. Zresztą podmiot i orzeczenie psychologicznie stanowią prawie równorzędne pojęcia, składające się razem na jedno wyobrażenie i raczej orzeczenie jest tu podrzędniejsze, jako wyraz indywidualnej, zmiennej cechy, aniżeli podmiot, oznaczający cechę stałą, niezmienną, zasadniczą. Dlatego też podmiot jest istotnie punktem środkowym i fundamentem zdania. Nie to nie szkodzi, że mianownik rzeczownikowy dzi-

¹⁾ Niżej się okaże, że i w tym ostatnim wypadku nie jest on właściwem orzeczeniem, lecz tylko jego uzupełnieniem.

siejsze funkcyje swoje przejął dopiero z czasem od właściwego i pierwotnego podmiotu, wyrażanego niegdyś w sufiksie osobowym czasownika. W owych dawnych czasach również mianownikiem rzeczownikowym był ów dziś nazywany zaimkowym element i funkcyje jego były zupełnie takie same, jakimi są funkcyje dzisiejszego podmiotu. Nastąpiła tylko substytucya bez najmniejszej zmiany samej rzeczy.

Rzeczowniki dzieli Brugmann według znaczenia na dwie kategorie: konkretne i abstrakcyjne, te zaś ostatnie na rzeczowniki oznaczające cechę i czynność. Abstrakcyjne musiały powstać z konkretnych, o tem nikt nie wątpi, a przeto musiały być niegdyś pojmowane tak samo jak konkretne. Istotę tych ostatnich wyjaśnia psychologicznie Ginneken (l. c. 74 i 85) jako symbol językowy względnego stwierdzenia (beaming, adhesion) rzeczy realnej. Te terminy Ginnekena wymagają objaśnień: przedewszystkiem u niego wyraz „stwierdzenie“ odpowiada prawie w zupełności temu, co dziś powszechnie nazywają apercypcją. Różnica między stwierdzeniem względnem a bezwzględem polega na tem, że w pierwszym wypadku stosunek percepcyi nowej lub wyobrażenia nowego do wyobrażenia dawniejszego staje się, jako taki, świadomym (str. 73). Jakkolwiek Ginneken wielką wagę przywiązuje do różnicy, zachodzącej między dwoma temi rodzajami stwierdzeń, dowodząc, że bezwzględnie stwierdzamy tylko fakt, czyli że wynikiem stwierdzenia bezwzględnego jest czasownik, to jednak dalej mówi o wzajemnem krzyżowaniu się obu rodzajów tych stwierdzeń w dziedzinie rzeczowników i czasowników, wskutek czego różnica owa przestaje mieć wartość dla językoznawcy. Rzecz samą, jako obiekt stwierdzenia, rozpatruje Ginneken w stosunku do dwu form myślenia, czyli do dwu kategorii świadomości ludzkiej, czasu i przestrzeni, mówiąc, że rzecz trwa dla nas przez cały przeciąg czasu a natomiast zajmuje ograniczoną część przestrzeni (str. 76). Jasnym jest jednak, że to, co dla nas trwa przez cały czas, właściwie jest przez nas apercypowane, czy stwierdzane bez względu na czas, pozostaje więc tylko akt stwierdzenia rzeczy w przestrzeni, i tylko w przestrzeni; a ponieważ to, co leży w przestrzeni, samo jest przestrzenią, można więc powiedzieć, że rzeczownik jest symbolem językowym pojęcia przestrzeni, lub jeśliby kto wolał — pojęcia ograniczonej czy też zajętej przestrzeni.

Rzeczowniki jednak są symbolami językowemi apercypcyi

nietylko rzeczy realnych trójwymiarowych, ale również wyrażają pojęcia abstrakcyjne: cechę lub czynność. Otóż przedewszystkiem co się tyczy cechy, to ta może być pojmowana czasowo, lub też może być brana bez względu na czas jej trwania, jako właściwość stała pewnej rzeczy. W obu tych razach oznaczamy ją imiennie przez przymiotnik. Natomiast pojęcie cechy jako pojęcie samodzielne, oderwane od wszelkich innych pojęć rzeczowych wyrażamy imiennie przez rzeczownik dlatego właśnie, że ma ono w naszej świadomości charakter pojęcia przestrzeni. Jak świadczy Jerusalem, w przeszłości nawet najfilozoficzniejsze umysły sądziły, że imię abstrakcyjne jest imieniem rzeczy materialnej, zajmującej pewne miejsce w przestrzeni, czytamy tam bowiem (Die Urtheilsfunktion str. 142): „Dla Arystotelesa λευκότης była rzeczą, która w obiekcie przebywa i działa“. Podobnie rzecz się ma i z faktami, czyli zdarzeniami, czynnościami lub stanami: jako pojęcia, trwające w czasie, wyrażają się przez czasowniki, jako zaś pojęcia przestrzeniowe, mają swe symbole językowe w rzeczownikach. Wreszcie i pojęcia, wyrażone przez zaimki osobowe lub zwrotny, są również pojęciami przestrzeniowymi, pojęciami rzeczy zajmujących pewną przestrzeń; inne zaś zaimki mają rzeczownikową również lub przymiotnikową funkcję. Tak więc podmiot jest członem zdania, w którym wyraża się niezależnie od innych w zdaniu pojęcie rzeczy, zajmującej pewne miejsce w przestrzeni.

Natomiast orzeczenie, a biorę tu tymczasowo tylko orzeczenie czasownikowe, wyraża fakt zachodzący w czasie. Według Ginnekena (str. 76) fakt zajmuję dla nas w chwili naszej świadomości całą przestrzeń, lecz trwa tylko ograniczoną część czasu, świadomości naszej dostępnego; jeżeli z tego określenia cech faktu pominiemy stosunek faktu do przestrzeni, jako właściwie nie wyrażający, pozostanie nam cecha druga—trwanie w czasie ograniczonym. Fakt może być czynnością lub stanem, a czynność lub stan według Jerusalema (l. c. str. 82) jest wyrażeniem siły, zawartej w podmiocie. Właściwie przeto między czynnością lub stanem a cechą niema zasadniczej różnicy.

Możnaby wszystkie te trzy pojęcia: czynności (wyrażanej przez czasownik t. zw. przechodni), stanu (czasownik nijaki lub bierny), cechy (przymiotnik i t. p.) połączyć w jednej ogólnej kategorii właściwości. Zatem w orzeczeniu wyrażamy właściwość, trwającą

w czasie, czyli orzeczenie jest w zdaniu członem, wyrażającym właściwość, trwającą przez pewien przeciąg czasu.

Wszystko, co podlega naszemu postrzeganiu, istnieje dla nas w przestrzeni i czasie i dlatego też treść wszystkich naszych wyobrażeń dzieli się między te dwie kategorie stosunków. Jeżeli więc pewne wyobrażenie złożone rozcłunkujemy na dwa człony, z których jeden będzie pojęciem, wyrażającym stosunek w przestrzeni, a drugi — pojęciem, wyrażającym stosunek w czasie, wtedy uczynimy zadość głównemu warunkowi dostatecznej orientacji, i wyczerpiemy wszystkie dostępne dla nas jej środki. Stosunek czegoś w przestrzeni i w czasie może być oznaczony wtedy tylko, gdy obieramy sobie jakiś drugi określony punkt orientacyjny również w przestrzeni i takiż w czasie. W danym razie tymi punktami są: w przestrzeni — nasze „ja“, w czasie — chwila w której dokonywa się orientacja. W języku więc jednym z tych punktów normujących stosunek jest: osoba mówiąca, drugim — akt mówienia. Na tem właśnie polega charakter zamkniętej całości naszego wyrażenia refleksyjnego, czyli zdania: na wyczerpaniu stosunków i dokładnem ich oznaczeniu: w przestrzeni — pojęcia rzeczy względem naszego ja, i w czasie — pojęcia faktu względem momentu mówienia.

Tem się różni zdanie od wyrażenia wykrzyknikowego, które znów przez to stanowi zamkniętą całość, że jest symbolem językowym stanu uczuciowego osoby, owo wyrażenie wypowiedzianej. Z natury więc swojej jest ono jednoczłonowe w zasadzie, co pozwala tylko słuchaczowi — według słów Ginnekena (l. c. 136) — wzbudzić w sobie stwierdzenie sentymentu.

Definicja zdania brzmiałaby przeto tak: zdanie — jest symbolem językowym umyślnie rozcłunkowanego wyobrażenia na pojęcie zajętej przestrzeni, (rzeczy) i pojęcie zajętego czasu (właściwości), rozważanych w stosunku do osoby mówiącej i do chwili mówienia.

Definicja ta, jeżeli jest słuszna i jeżeli opiera się na istotnych cechach zdania, powinna się dać zastosować nie tylko do każdego typu zdań w teraźniejszości, ale także i w przeszłości. Otóż tu musimy zwrócić uwagę na okoliczność, że dzisiejsze zdanie określa stosunek podwójny (w przestrzeni i w czasie), ma więc dwie funkcje, które mogły się albo równocześnie rozwinąć z jakiejś pierwotniejszej, albo też jedna z nich musi być pochodną i późniejszą od drugiej. Ponieważ każda z nich przedstawia proste zjawisko

psychologiczne, przeto wywodzić je obie z jednego jakiegoś pierwotniejszego źródła trudno. Raczej jedna z nich jest pierwotna, druga późniejsza, a porównanie różnych typów morfologicznych praaryoeuropejskich rzecz pierwotności jednej z tych funkcyi rozstrzygnąć powinno, i rzeczywiście rozstrzyga. Co się zaś tyczy innych typów dzisiejszych zdań, to się okaże, iż stanowią one tylko ewolucyę zdania nawet nie pierwotnego, lecz takiego, które już obie zasadnicze funkcyje zyskało.

W końcu wspomnę tu jeszcze o jednym typie zdań, ze zdaniemi czasownikowo-orzeczeniowemi pokrewnym, a mianowicie o zdaniach, w których jako orzeczenie występuje rodzaj obrazowego wykrzyknika: *bęc, traf, myk* i t. p. Według Rozwadowskiego (str. 71) są to imperatywy, z czem zgodzić się nie mogą, gdyż niema tu żadnego śladu imperatywnej funkcyi. Zdania takie używane bywają tylko w żywych opisach i opowiadaniach, w poezyi żartobliwie epicznej i stanowią ozdobę stylową, np. „Sokół smyk naprzód... Gracz szarak!... pstręk na prawo, koziołka, z nim w prawo psy głupie, a on znowu fajt w lewo, jak wytnie dwa susy, psy za nim fajt na lewo: on w las, a mój Kusy cap!!“ („Pan Tadeusz“). Jest to jedna ze zwykłych w tego rodzaju utworach figur stylistycznych, mianowicie rodzaj metonymii. W tych wyrazach wykrzyknikowych upatruję znaczenie wyniku lub wrażenia czynności, użyte zamiast pojęcia samej czynności.

Kończę ten rozdział paru zastrzeżeniami, może zbyt technicznymi dla specjalistów, ale wywołanymi przez uwagi ze strony krytyków, którzy teorię tu wykładaną poznali z krótkiego referatu. Przedewszystkiem więc ograniczam się tu tylko do badań w zakresie języków aryoeuropejskich, bo jakkolwiek przypuszczam, że w każdym języku ludzkim zdanie bez względu na swą formę musi się opierać na tych samych podstawach psychologicznych, czyli wyrażać przynajmniej jeden stosunek, w przestrzeni lub czasie, to jednak na poparcie tego przypuszczenia nie mam nic prócz faktu, że i w innych dziedzinach duchowej działalności ogólnie ludzkiej mamy dowód zasadniczej jedności psychiki człowieka bez względu na jego pochodzenie, miejsce zamieszkania i stopień rozwoju duchowego.

Powtóre w dalszych rozważaniach staram się wykazać stosunek wzajemny różnych typów morfologicznych, trzymając się w tym celu ogólnie przyjętej formy odtwarzania przypuszczalnego przebiegu ewolucyi językowej. Mówię przeto o różnych okresach rozwoju form

językowych, o ich pochodzeniu i związkach genetycznych, przypisując temu wszystkiemu tylko hypotetyczną wartość; głównie zaś chodzi mi o pewne na psychologicznych podstawach oparte rozklastyfikowanie faktów.

4. Typy zdań.

Mamy dwa typy zdania: czasownikowo-orzeczeniowe i imiennie-orzeczeniowe, właściwie imiennie-spójkowo-orzeczeniowe, różne pod względem formy, ale identyczne ze względu na funkcję. Istotnie bowiem w obu jednakowa dokonywa się orientacja: ze względu na przestrzeń i czas t. j. w stosunku przestrzeniowym do osoby mówiącej, i czasowym do chwili mówienia. W zakresie podmiotu niema tu żadnej różnicy, przynajmniej obecnie jej nie widzimy, różnica zachodzi tylko w formie orzeczenia, którem bywa albo czasownik, albo imię. Właściwie samo jedno imię, jako orzeczenie, występuje z wielkimi ograniczeniami: w niektórych językach tylko w funkcji czasu teraźniejszego, w innych — nawet w tej ostatniej funkcji jedynie wyjątkowo. Normalnie przy imieniu ukazuje się tak zwana „spójka“, będąca elementem zdania czysto formalnym t. j. nadająca imieniu czysto czasownikowy charakter, a nie mająca własnego konkretnego znaczenia. Ten dzisiejszy mieszany formalnie typ zdania imiennie-czasownikowo-orzeczeniowy dowodzi, że albo rozwinął się z typu czasownikowo-orzeczeniowego, albo też znalazło się w nim wyrażone z biegiem czasu językowo, formalnie, *explicite* to, co się w nim dawniej ukrywało *implicite*. Każde z tych przypuszczeń może być poparte w pewnej mierze.

Powszechnie jest przyjęte, że sama forma zdania imiennie-orzeczeniowego ze spójką niewątpliwie rozwinęła się z formy zdania czasownikowo-orzeczeniowego, ponieważ spójka była niegdyś czasownikiem, mającym znaczenie konkretne „egzystować, istnieć“ (Brugmann *Kurze* *vergl. Gr.* 627), lub „rosnąć“. Te zaś czasowniki konkretne w żadnym innym typie zdania nie mogły utracić pierwotnego swego znaczenia konkretnego i stać się elementami formalnymi, jak tylko wtedy, gdy obok nich jako wyraz uzupełniający stało imię. Ale już wtedy imię owo nie mogło być czemś innym w zdaniu jak tylko składową częścią orzeczenia, czyli razem z czasownikiem tworzyło grupę drugorzędną, będącą właściwem orzeczeniem. Słowem tutaj imię z czasownikiem tworzyło postać for-

malnie dwuczłonową, ale funkcyjonalnie jednoczłonową (obszerniej o tem niżej). W historii języka proces wymiany dwuczłonowości na jednoczłonowość jest zwykły i najczęstszy, przez znaczeniowy najprzód a potem i formalny zanik jednego z członów. W taki sposób powstały imiona dziś jednoczłonowe na miejscu dawniejszych dwuczłonowych. Łatwo też przypuścić, że wyraz (czasownik), który już stał się symbolem nie pojęcia lecz stosunku syntaktycznego, mógł przestać być używanym tam, gdzie ów stosunek przez inną jakąś cechę formalną był uwidoczniiony, np. w języku rosyjskim, gdzie forma niezłożonej deklinacyi przymiotników używa się wyłącznie tylko w orzeczeniu.

Zachodzi jednak pytanie, czy obok zdania czasownikowo-imiennie-orzeczeniowego, które rozwinęło się na gruncie typu czysto orzeczeniowego nie istniało zdanie imiennie-orzeczeniowe pierwotne, i czy wskutek działania analogii oba te typy nie utożsały się formalnie. Ale tu znów zapytać musimy, co stanowiło grunt, sprzyjający działaniu analogii? Nie mogła nim być wspólność formy, gdyż właśnie szło o jej wyrównanie, a więc chyba tylko wspólność funkcyi. Funkcya zdania czasownikowo orzeczeniowego odpowiada właściwościom budowy czasownika, którego sufiks ma znaczenie zaimka osobowego. Funkcya zdania imiennie orzeczeniowego winna by wypływać również z funkcyi imienia. Ponieważ funkcyje obu typów zdań są identyczne, przeto należałoby przyznać identyczność funkcyi czasownika i imienia! Taka identyczność funkcyi wszelkich grup dwuczłonowych, złożonych z pnia i sufiksu, mogła wprawdzie istnieć niegdyś, i realne jej istnienie w pewnym okresie rozwoju językowego wydaje mi się niewątpliwem, ale też wtedy właściwie nie może być jeszcze mowy o imieniu lub czasowniku, lecz tylko o dwuczłonowym zdaniu, które ze względu na stosunek wzajemny członów raczej do czasownika niż do imienia dzisiejszego było podobne (p. niżej).

Mniejszą pozornie wagę ma okoliczność, że zdania imiennie orzeczeniowe bezspójkowe, zarówno teraz, jak i zawsze, mogły tylko wyrażać jeden stosunek w czasie, mianowicie współczesność istnienia cechy i aktu mówienia, bo przecież i forma czasownika pierwotnie sama przez się czasu nie wyrażała (Brugmann l. c. 491), choć niewątpliwie brak ten stopniowania czasowego nie trwał długo, gdyż według przypuszczenia Brugmanna na stopniowanie w czasie

może już wskazywać różnica końcówek osobowych, charakteryzujących tak zw. czasy główne i historyczne. Gdyby to przypuszczenie było słuszne, okazałoby się, że pierwotnie i stosunek w czasie był oznaczany przez stosunek w przestrzeni, czyli, że tu użyto dwu szeregów określeń: *ja — nie ja, (ty, on)* oraz: *ja tu — ja tam, nie ja tu — nie ja tam*, czy coś podobnego. Ważniejsze jest to, że pierwsze próby wyrażania stosunku w czasie, czyli pierwsze próby nadawania czasownikom cech formalnych mających wyrażać stopniowanie w czasie, dokonane zostały jeszcze w okresie tworzenia się form osobowych czasownika, a w takim razie i zarzut, że w zakresie imion śladu takich prób znaleźć nie można, nabiera już większej wagi, bo okazuje się, że nawet w tak odległej starożytności zdanie czysto imiennie-orzeczeniowe wskutek braku zdolności do oznaczania czasu nie nadawało się ówczesnym ludziom do użytku. Gdyby zaś istniały wtenczas zdania imiennie orzeczeniowe, to tak samo, jak czasownik przez częściową zmianę tematu lub mechaniczne dodanie tak zw. augmentu otrzymał możliwość wyrażania stopni czasowania, również mogłoby też funkcję w ten sam sposób wyrażać i imię. Tymczasem w imionach nie mamy najmniejszych śladów takich zmian formalnych, czyli imię nigdy nie wyrażało stopniowania w czasie. Dziwnem by więc było, gdyby w jednym typie zdań potrzeba wywołała pewne zmiany, a z drugim typem czekano dopiero na wytworzenie się tak zw. *verbum finitum*, aby z jego pomocą tak długo cierpliwie znoszony brak zapełnić. Zatem należy odrzucić przypuszczenie, jakoby w okresie wyodrębniania się czasownika i imienia mogły istnieć dwa typy zdań, różne pod względem formy, czyli raczej pod względem znaczenia członów odróżniającego.

W okresie wcześniejszym, gdy zarówno czasownik jako też i imię nie mogło wyrażać stosunku w czasie, imię nie mogło być orzeczeniem, z powodu właściwości, która imię odróżniała od czasownika: czasownik bowiem stał się czasownikiem przez to, że jego sufiksy wyrażają stosunek do osoby mówiącej, są symbolami pojęcia osoby; bez nich nie może być zdania, bo niepodobna bez ich pomocy wyrazić stosunku w przestrzeni, co właśnie cechuje zdanie. A więc gdy imię nie mogło tego stosunku wyrażać, nie mogło być orzeczeniem.

Przyszłoby tedy istnienie zdań imiennie-orzeczeniowych odnieść do czasu, gdy jeszcze były w użyciu pnie jednoczłonowe, z których

dopiero tworzyły się grupy dwuczłonowe. Ale wiadomo, że pień nie był imieniem, lecz mógł występować w funkcji symbolu językowego dla pojęcia rzeczy, cechy, stanu, czynności i t. p. stosownie do okoliczności. Wtedy też grupa dwuczłonowa, zapewne wyłącznie tylko składająca się z pnia i elementu zaimkowego (sufiksu), mogła tworzyć zdanie, lub też go nie tworzyć. Tworzyła je wtedy, gdy oznaczała stosunek w przestrzeni, zachodzący między pojęciem, zawartem w członie utożsamiającym a osobą mówiącego człowieka (stosunek w czasie był wtedy jeszcze nie możliwy do wyrażenia). Stosunek w przestrzeni mógł być tylko oznaczony z pomocą pojęć: *ja* i *nie-ja*. Musiał być wtedy sufix oznaczający pojęcie *ja*, pojęcie utożsamiane z osobą mówiącego. To był pierwszy zaimek osobowy. Wszystkie inne zaimki, czyli to, co dziś nazywamy sufixami, wyrażały pojęcie *nie-ja*, pojęcie osoby negatywnej, czyli osoby trzeciej. Wtenczas bowiem takie dwuczłonowe połączenie morfem miało charakter zdania, które, jak powiedziałem, dawało dostateczną podstawę orientacji w przestrzeni. Z czasem pojęcie *nie-ja* rozszczepiło się na dwa różne pojęcia¹⁾, mianowicie na pojęcie *nie-ja* bezpośrednio związane z aktem mówienia, czyli na pojęcie *ty*, oraz na pojęcie negacyjne względem pojęcia *ja* i *ty*, które początkowo przez każdy z pozostałych sufixów wyrażane być mogło. Gdy jednak ustalono sufixy dla *ja* i *ty* wtedy nastąpił i między innymi sufixami wybór specjalnego, który miał odtąd oznaczać ową osobę negatywną, czyli osobę trzecią. Wówczas zdaniami stały się tylko grupy dwuczłonowe, z sufixami osobowymi, a te właśnie zarazem są formami czasownika. Wtedy więc forma zdania i forma czasownika były identyczne. Wtedy też wszystkie inne grupy dwuczłonowe, złożone z pnia tak zwanego imiennego lub czasownikowego oraz z nieosobowego sufixu, stały się imionami, gdy zaś składały się z dwu elementów zaimkowych, utworzyły formę zaimka. Więc w okresie tworzenia się dzisiejszych typów morfologicznych jeszcze dzisiejszego typu zdania nie było: był nim czasownik. Z niego dopiero powstały oba typy zdań późniejszych, a to znowu mogło się odbyć w ten sposób: człon utożsamiający, czyli sufix osoby trzeciej wyrażał pojęcie rzeczy nieokreślone, czyli pojęcie rzeczownikowe z treścią bardzo szczupłą. Nie szkodziło to słuchaczowi, gdy

¹⁾ Ginneken (l. c. str. 212) uważa, że między pojęciami „ty” i „on” jest bliższy związek, niż między pojęciami „ja” i „ty”.

treści dopełniającej dostarczała mu sytuacja realna, np. gdy mu na pewien przedmiot osoba mówiąca wskazywała. Gdy jednak to było niemożliwe, treść tę trzeba było wyrazić językowo, czyli trzeba było rzecz omawianą w danej chwili nazwać imieniem. Imię tu więc było apozycją lub określeniem podmiotu. Z czasem jednak funkcja podmiotu, wskutek fonetycznego i znaczeniowego zatarcia się werbalnego sufiksu, została przeniesiona na dawniejszą apozycję, która sama stała się podmiotem. Tak powstało dzisiejsze zdanie czasownikowo-orzeczeniowe z określonym podmiotem. Z drugiej strony i treść człona odróżniającego mogła być bardzo szczupła i trzeba było ją dopełnić nowym wyrazem, t. j. znowu imieniem, bo innego środka nie było (czasownik był zdaniem, a zaimek sam miał treść bardzo szczupłą). Z czasem przeto zaszedł fakt analogiczny do procesu poprzedniego: funkcja orzeczenia przeniesiona została na bliższe jego określenie, a dawny człon odróżniający czasownika, czyli sam czasownik zaczął być apercypowany jako wyłącznie element formalny. Tak powstał typ zdania imiennie-orzeczeniowego ze „spójką“. Właściwie jest to typ dotychczas panujący, gdyż bezspójkowe zdania są w jednych językach wyjątkowo rzadkie, w innych ustaliły się wskutek szczególnych okoliczności. Zupełnie chyba usprawiedliwione jest przypuszczenie, że wskutek instynktownej dążności do oszczędzania energii i czasu, opuszczano w zdaniu element ów formalny, o ile można to było robić bez obawy o nieporozumienie i w ten sposób wytworzył się typ zdania imiennie-orzeczeniowego bezspójkowego ¹⁾. Według tego wzoru wreszcie tworzone już nowe zdania bezspójkowe, t. j. takie, w których nigdy spółki nie było.

W niektórych językach typ bezspójkowy mógł się upowszechnić i wyprzeć prawie w zupełności typ inny, starszy, t. j. spółkowy, zwłaszcza tam, gdzie znalazł się inny środek do rozróżniania widocznego grupy: rzeczownik+przymiotnik, nie tworzącej zdania, od takiejże grupy, tworzącej zdanie. To stało się w jęz. rosyjskim (ale tylko w czasie teraźniejszym), gdzie forma imiennej deklinacji przymiotnika używa się jedynie w orzeczniku. W innych językach słowiańskich specjalizacja dwu form deklinacyjnych przymiotnika także się rozpoczęła, np. w staropolskim, ale proces został przerywany, przymiotniki niezłożone prawie zupełnie wyszły z użycia i utrzymał się dawny typ zdań spółkowych. W języku niemieckim

¹⁾ W orzeczniku nastąpiła kumulacja funkcji o czem p. niżej.

dotychczasorzecznik występuje w formie przymiotnika bezrodzajowego, a mimo to spójka stale się używa. Zresztą i w samym języku rosyjskim spójka jeszcze występuje szczerunkowo, czyli niekiedy się używa. Skoro zawsze była niepotrzebna, jak nią jest dzisiaj, to dlaczego miano ją wytwarzać? Jeżeli zaś ją wytworzono dlatego, że niegdyś zarówno w funkcji orzeczenia jak i rzeczownikowego określenia przymiotnik ukazywał się w jednakowej formie, w takim razie dzisiejsze rosyjskie zdania atrybutywne musiały powstać z atrybutywno-predykatywnych, czyli nie są pierwotne. O języku litewskim trudno mi coś powiedzieć, nie znając jego historii, ale i w językach starożytnych obecność zdań bezspójkowych raczej świadczy o ich niepierwotności, niż przeciwnie. Te zdania mają bowiem szczególny charakter ze względu albo na znaczenie, albo na formę. Według świadectwa Brugmanna (l. c. 627) trafiają się one w sentencyach, oraz gdy stanowią połączenie imienia z bezokolicznikiem lub przymiotnikiem odsłownym. Nadto wyżej na tej samej str. Brugmann przytacza parę przykładów takichże zdań sanskryckich, gdzie jako podmiot ukazuje się zaimek osobowy lub pytający. Co się tyczy sentencji, to te nie dlatego są ogólnie przyznaniem prawdami, żeby je przed wiekami ułożono, ale stanowią dorobek długiego doświadczenia, wielokrotnie w życiu sprawdzonego. Jeżeli prawda, wyrażona w sentencji, nie jest przedwieczna, nie datuje się z pierwotnego okresu rozwoju ludzkości, to dlaczego tak starożytna ma być jej forma?

W zdaniach innych, w których podmiotem jest zaimek osobowy lub pytający, spójka łatwo mogła być zaniechana, ponieważ przy tych zaimkach nie stawiano i nie stawia się przymiotnika ani rzeczownika w funkcji ich określenia, przeto grupa: zaimek+imie nie mogła być inaczej rozumiana, tylko jako zdanie. Tak samo rzecz się ma z bezokolicznikami i przymiotnikami odsłownymi (gr. na — τός), które również jako proste określenia rzeczowników się nie używają. Inne dowody w tejże kwestyi znajdują się we wspomnianej już pracy Rozwadowskiego (str. 78—81), który na ich zasadzie również dochodzi do przekonania, że historycznie znane zdanie imiennie-orzeczeniowe bez spójki rozwinęło się na gruncie zdania czasownikowo-orzeczeniowego.

W ostateczności, jako zdanie czysto imiennie-orzeczeniowe, które samorzutnie powstało w języku, możnaby uznać oprócz wykrzyknikowego, jeszcze zdanie z podmiotem w formie zaimka oso-

bowego, ponieważ ten ma funkcję identyczną z funkcją sufiksu czasownikowego, a więc i funkcja tak zbudowanego zdania jest identyczna z zasadniczą funkcją zdania czasownikowo-orzeczeniowego, wyrażającą stosunek w przestrzeni. Nadto i formalnie ten ostatni rodzaj zdania (t. j. zdanie z zaimkiem osobowym jako podmiotem) ma najmniej podobieństwa do typu imiennego, a natomiast przedstawia typ budowy czasownika z odwróconym porządkiem członów tak samo, jak odwrócony jest porządek członów w każdym zdaniu czasownikowo-orzeczeniowym, w którym podmiot jest wyrażony osobno. Właśnie jednak dlatego pierwotność i tego typu staje się wątpliwą.

Jakież bowiem są przyczyny tego odwracania porządku członów? W zdaniu czasownikowo-orzeczeniowym dzisiejszy podmiot był niegdyś apozycją właściwego podmiotu, wyrażonego w sufiksie czasownika, czyli był członem odróżniającym w dwuczłonowej grupie: określenie+podmiot, a więc musiał być postawiony na właściwym miejscu, t. j. pierwszym, czyli przed orzeczeniem, bo go w środek orzeczenia t. j. między pień a sufiks wstawić nie było można. Z czasem funkcja podmiotu została przeniesiona na dawniejszą apozycję, która wtedy sama stała się podmiotem, czyli członem utożsamiającym względem orzeczenia. Podmiot ma więc dwie funkcje: dawniejszą — członą odróżniającego, przymiotnikową i późniejszą — członą utożsamiającego, rzeczownikową, dlatego może być przymiotnikiem lub rzeczownikiem, ponieważ jednak funkcja późniejsza jest dominująca, przeto w podmiocie wybitnie występuje, bez względu na jego postać gramatyczną, charakter rzeczownikowy, charakter członą utożsamiającego.

Ten naturalny i zwykły porządek: podmiot+orzeczenie niezawsze już bywa zachowywany w wielu językach i tak samo nie wszystkie języki aryoeuropejskie zgadzają się pod względem kolejności w układzie członów zdania orzecznikowego: w łacinie i jęz. greckim *verbum substantivum* raczej stawia się po orzeczniku, niż przed nim; w jęz. niemieckim, francuskim, słowiańskich panuje lub przeważa zwyczaj stawiania orzecznika po spójce. Ten ostatni sposób wydaje się pierwotniejszym i bardziej uzasadnionym, jeżeli bowiem orzecznik jest uzupełnieniem treści orzeczenia, to jest on członem odróżniającym dla pojęcia podmiotu. Dlatego winien on stać na miejscu drugim, zaraz po podmiocie, jeżeli w orzeczeniu, t. j. w jego końcówce, już zupełnie wygasła funkcja podmiotu.

Jeżeli jednak odniesiemy powstanie zdań orzecznikowych do czasu, w którym dzisiejszy podmiot był jeszcze tylko właściwą apozycją podmiotu, w takim razie orzecznik winien był następować po istotywnym podmiocie t. j. po sufiksie czasownikowym. Z czasem nastąpiła w nim kumulacja funkcji właściwego orzeczenia i jego uzupełnienia, przez co jednak stosunek orzecznika do podmiotu nie powinien był ulec zmianie, jak nie uległ jej stosunek podmiotu do orzeczenia w zdaniu czasownikowo-orzeczeniowym, gdzie zawsze podmiot jest członem utożsamiającym, a orzeczenie — odróżniającym.

Tymczasem stosunek ten pozostał niezmienionym tylko w jednej kategorii zdań imiennie-orzeczeniowych, t. j. w zdaniach, w których orzeczenie wyraża cechę podmiotu. Zazwyczaj mówi się o jednym typie zdań orzecznikowych ze względu na czysto formalne ich właściwości, t. j. że w ich orzeczeniu ukazuje się imię. Ale imię występuje tu w funkcji albo przymiotnika, albo rzeczownika, jakkolwiek formalnie w każdej z tych funkcji można użyć rzeczownika lub przymiotnika.

Zdania takie, jak np. *dom jest murowany, brat jest żołnierzem*, mają funkcję identyczną z funkcją zdań czasownikowo-orzeczeniowych i formalnie stoją względem nich w takim samym stosunku, jak same te zdania czasownikowo-orzeczeniowe względem osobowej formy czasownika. Imię jest tu uzupełnieniem, a następnie substytutem właściwego orzeczenia, zawartego w pniu czasownika. Orzeczenie to, utraciwszy prawie całą zawartość dawnej treści pojęciowej, stało się wraz z sufiksem tylko wyrażeniem stosunku, elementem formalnym zdania. Jako substytut orzeczenia imię jest członem odróżniającym i słusznie w zdaniu następuje po podmiocie, jako członem utożsamiającym.

Zarazem jednak orzecznik ma i drugą poboczną funkcję (podobnie jak dwie funkcje ma i podmiot) t. j. stanowi on człon utożsamiający dla podmiotu, którego zakres już zwięźono przez wymienienie go z imienia. Różnica między podmiotem a orzecznikiem polega na tem, że poboczna funkcja tego ostatniego może się stać dominującą i wtedy orzecznik, jako człon utożsamiający względem podmiotu, ma funkcję rzeczownika i istotnie też albo przez rzeczownik albo przez urzeczownikowiony przymiotnik wyrażany bywa. Jako człon utożsamiający winien on oznaczać pojęcie z zakresem nie mniejszym od zakresu pojęcia, zawartego w podmiocie. Jeżeli

zakres orzecznika jest większy, zdanie ma wówczas znaczenie sądu klasyfikacyjnego, np. *ptak jest kregowcem*; jeżeli zaś równy zakresowi pojęcia wyrażonego w podmiocie — mamy sąd utożsamiający.

Pozornie zdawałoby się, że właśnie to zdanie rzeczownikowo-orzeczeniowe najpodobniejsze jest do samego rzeczownika i że wskutek tego za zdanie pierwotnie imiennie-orzeczeniowe winno być uznane. Sprzeciwiają się jednak temu zarówno względy formalne, jak i znaczeniowe. Formalne polegają na tem, że w tym typie zdania tak samo, jak i w rzeczowniku, porządek członów jest jednakowy, a tymczasem winno być odwrotnie według słusznej uwagi Rozwadowskiego (l. c. str. 14). Znaczeniowe znów względy przemawiają za tem, że sądy spostrzegawcze (czasownikowo- lub przymiotnikowo-orzeczeniowe) są pierwotniejsze od klasyfikacyjnych i utożsamiających, jak to właśnie stwierdzają badania psychologiczne. Nieprawdopodobnem by więc było, żeby sądy pochodzenia późniejszego przechowały nam formę zdań najpierwotniejszą. Wreszcie spójka się tu nigdy nie opuszcza, nawet w języku rosyjskim funkcję jej spełnia zaimek *eto* (por. może takąż pierwotnie funkcję litewskiego *yra*) i spójka ma tu bardziej konkretne znaczenie, niż w zdaniu przymiotnikowo-orzeczeniowym.

Spróbujmy jeszcze z tego samego punktu widzenia spojrzeć na zdania bezspójkowe przymiotnikowo-orzeczeniowe: mamy w nich dwa człony, z których jeden t. j. orzeczenie był niegdyś dwuczłonowym. Czem w owym czasie był względem niego dzisiejszy podmiot? Chyba również apozycją członu utożsamiającego, wyrażonego przez sufiks orzeczenia. Ale orzeczenie miało funkcję przymiotnika, w takim zaś razie nie mogło być dwuczłonowem, gdyż człon drugi przestał być apercypowanym. Więc podmiot dzisiejszy musiałby być apozycją podmiotu nieistniejącego w świadomości człowieka mówiącego.

Zdanie więc przymiotnikowo-orzeczeniowe jest wcześniejsze od rzeczownikowo-orzeczeniowego, ale młodsze od zdania czasownikowo-orzeczeniowego z wyraźnie oznaczonym podmiotem, ponieważ właśnie orzecznik przymiotnikowy ma poboczną funkcję człona utożsamiającego względem owego już zwięzłego podmiotu.

Rzućmy okiem jeszcze na te zdania, o których z innych względów możnaby sądzić, że nigdy nie miały spójki, i nie wytworzyły się przez wpływ analogii do zdań z elipsą spójki. W zdaniu takim jak: *tvā vārunah* porządek członów jest odwrócony

(p. wyżej str. 221) i możnaby to objaśnić w ten sposób, jak przy czasowniku: zaimek osobowy był apozycją dla sufiksu imienia orzeczeniowego i przyjął na siebie jego funkcję — podmiotu. To objaśnienie jednak stosuje się wyłącznie tylko do zdań z podmiotem w postaci zaimka osobowego, do zdań więc, które we wszystkich okresach językowych każdego ludu są bardzo rzadkie, w szczególnych okolicznościach używane i przez to mało zdolne do stania się wzorem dla innych analogicznych formacji. Przypuszczenie więc i tu zamilczenia spójki staje się tem prawdopodobniejsze.

W zdaniach wykrzyknikowych np. *piękny widok! słiczny dzień!* i t. p. porządek członów jest taki, jak w wyrazie prostym lub złożonym. Nowy w tem mamy dowód, że grupa ta była właściwie wyrazem złożonym, nie zdaniem, a nabrała charakteru zdania dopiero wtenczas gdy ustalił się nowy typ zdania bezspójkowego.

Okazuje się więc, że typ zdania imiennie-orzeczeniowego nie jest jednolity, lecz przedstawia dwie różne odmiany, w których funkcje składowych członów są zupełnie inne; dlatego też niepodobna jednej odmiany wyprowadzić z drugiej, lecz dla obu genezy szukać trzeba w innym pierwotniejszym typie zdania, a tym może być tylko jednotypowe, jednolite zdanie czasownikowo-orzeczeniowe. Przebieg tego rozwoju genetycznego, przedstawiony powyżej, o ile mi się zdaje, wolny jest od wszelkich naciągów i tłumaczy — dla mnie przynajmniej — przyczyny odwracania porządku członów w grupach dwuczłonowych naturalniej, niż взгляд, że przez odwracanie członów miał się silniej uwydatniać charakter apercpepcji dwuczłonowej. W tem ostatniem objaśnieniu znajdujemy jako czynnik kierowniczy pojęcie nie przyczyny lecz celu, a więc problematyczny czynnik świadomego wyszukiwania sposobów wyrażania myśli.

Sądził bym, że w ten sposób możnaby w niejakiem przynajmniej stopniu wyjaśnić przyczyny zwyczajowego porządkowania członów we wszystkich innych grupach zdania, jakkolwiek panująca tu dziś swoboda przestawiania wyrazów według zmiennych zasad nie pozwalałaby na wyprowadzanie wniosków pewnych.

5. Czasy i tryby.

Forma słowna czasu wyraża nie ograniczenie czasu, lecz tylko stosunek faktu do chwili mówienia; czas więc terażniejszy oznacza

współczesność dwu faktów: faktu oznaczonego przez czasownik i faktu mówienia. Prócz tego jednak czas terażniejszy może wyrażać niejako bezzczasowość, używa się on bowiem w sądach analitycznych, oraz w zdaniach takich, które zaznaczają powtarzanie się faktów w każdym czasie. Gdy mówimy: *słońce wschodzi i zachodzi*, mamy na myśli nie to, że istnieją na kuli ziemskiej takie miejscowości, w których w każdej chwili bieżącej słońce wschodzi lub zachodzi, ale chcemy przez to powiedzieć, że dla każdego punktu na ziemi codziennie słońce wschodzi i zachodzi. Myślimy tu o nieskończonym szeregu wschodów i zachodów słońca, wypuszczając z myśli to, co te dwa momenty od siebie dzieli, t. j. przeciąg dnia i nocy. Podobnie i w wyrażeniu: *człowiek rodzi się i umiera*, sens może być ten sam: historia ludzkości przedstawia nam się jako szereg chwil dla człowieka najważniejszych: narodzin i śmierci; lub też zdanie to może mieć i sens inny: że życie ludzkie jest bardzo krótkie, bo zaledwie człowiek się urodzi, już umierać musi. Między takimi zdaniami, a zdaniami, które noszą nazwę sądów analitycznych, np. *część jest mniejsza od całości*, zachodzi takie podobieństwo, że jedno i drugie są wynikiem nagromadzenia wielu obserwacji, że jedno i drugie są uogólnieniami, wymagającymi już dość znacznego rozwoju cywilizacyjnego, że wcale do epoki kulturalnego zarania ludzkości odniesione być nie mogą. Dlatego też i znaczenie formy czasu terażniejszego, jako formy bezzczasowej, musi być wtórnem, a mogło łatwo rozwinąć się na gruncie tych faktów, które trwają przez czas nieograniczony, czyli są zawsze współczesne z momentem mówienia.

GINNEKEN (l. c. 109), uderzony tem, że sądy analityczne nie zawierają właściwie określenia czasu, i że przeczą przez to jego teorii bezwzględnego stwierdzenia faktów w przeciwieństwie do względnego stwierdzenia rzeczy, uciekł się po ratunek do etymologii, dowodząc, że tak zwana „spójka“ wcale nie jest pierwotnym czasownikiem lecz zaimkiem, jak na to wskazuje jej pień: **es-*, **se-*, identyczny z pniem zaimkowym: **ese-*, oraz analogia w języku Basków, Haussa, Nahuatl, Bantu i t. p. Teorii tej nie popierają żadne fakty z wczesnych okresów historii języków arjoeuropejskich (polskie: *to*, rosyjskie: *eto*, może też litewskie: *gra* są późnymi substytutami spójki), a prócz tego nie mieści się w niej objaśnienie bezzczasowości formy czasu terażniejszego innych czasowników, które przecież nie mają zaimkowego pochodzenia.

Inne czasy także tylko w części oznaczają ograniczenie w czasie, a mianowicie czasy momentalne i po części dokonane; te ostatnie jednak zakreslają tylko jedną i to względną granicę faktu, mianowicie moment jego ukończenia się, przyczem w niektórych językach perfectum zaznacza zarazem trwanie skutków czynności w chwili mówienia. W ogólności czasy przeszłe i przyszłe wyrażają tak samo, jak czas teraźniejszy, stosunek pewnego faktu do chwili mówienia, co możnaby nazwać oznaczeniem stosunku bezpośredniego. Ta zasada wyłącznie panuje np. w językach słowiańskich; w innych, np. w łacińskim, obok niej występuje jeszcze inna: oznaczenie stosunku względnego, t. j. stosunku między faktami, o których się mówi, mianowicie że fakty, wcześniej ukończone od innych, wyrażają się przez czasy dokonane.

Tryby pierwotnie nie miały czasowego znaczenia, jak tego dowodzi bogaty system koniugacyjny języka np. greckiego, gdzie każdy czas, prócz imperfectum i plusquamperfectum, ma swoje formy koniunktywne, optatywne i imperatywne. W wielu jednak językach nowszych, np. w słowiańskich, została jedna tylko forma trybu warunkowego lub życzącego i rozkazującego dla wszystkich czasów. Formy te obecnie mają pewne czasowe znaczenie: rozkazująca — czasu przyszłego, np. *rób (dalej w przyszłości, jak robisz i teraz)*, warunkowa — czasu przeszłego lub przyszłego; w tym ostatnim razie ma ona znaczenie trybu życzącego.

W językach słowiańskich wyraźnie widać dążenie do największego uproszczenia systemu czasów i trybów, który to system w odległej starożytności był bardzo skomplikowany i zamięszany przez krzyżowanie się innych czynników: czasowych i trybowych (Brugmann l. c. 568 mówi o wyrażaniu czasu przyszłego przez coniunctivus). Rozmaitość ta i chwiejność, obok innych jeszcze względów, dowodzi, że rozróżnianie czasu akcji w odmianie słowa wytworzyło się w stosunkowo późnym okresie rozwoju językowego. Wobec tego między czasownikiem a imieniem pierwotnie musiała być jedna tylko różnica: w charakterze człona utożsamiającego; imię mianowicie miało w tym członie symbol pojęcia ogólnego substancji, czasownik zaś — symbol takiegoż pojęcia substancji z uwzględnieniem stosunku do „ja“ osoby mówiącej, czyli tutaj człon utożsamiający miał znaczenie zaimka osobowego.

Ponieważ czasownik zarazem jest i był zdaniem, przeto pierwotnie zdanie przedstawiało tylko jednostronną orientację, t. j.

orientację w przestrzestrzeni, do czego dopiero później przyłączył się drugi moment — orientacji w czasie, która znalazła językowy swój symbol w pewnych zmianach formalnych człona odróżniającego, czy to przez dodanie tak zw. augmentu, czy też przez przyczepienie sufiksu, czy wreszcie przez zmianę wokalizacji piennej.

Tym sposobem mamy dwa fakty bezczasowości w zdaniu: zupełnej — w zdaniu pierwotnym i niezupełnej — w zdaniu późniejszym, gdzie występuje ona jako funkcyja poboczna formy czasownikowej, używanej zwykle w znaczeniu czasu teraźniejszego. Ze względów wyżej przytoczonych zdaje mi się, że ta funkcyja poboczna nie jest kontynuacją pierwotnej, lecz wytworzyła się z biegiem czasu na tle pojęcia współczesności stałej, t. j. postrzegania faktów, odbywających się nieustannie i bez przerwy.

6. Zdanie bezpodmiotowe.

Kwestya podmiotowości lub bezpodmiotowości zdania jest kwestyą dwuczłonowości lub jednoczłonowości formy osobowej czasownika. Dopóki ta forma była apercywowana jako dwuczłonowa, stanowiła sama przez się zdanie, w którym podmiotem był zaimek, czyli raczej pojęcie zaimka osobowego zawarte w sufiksie, a orzeczeniem — pojęcie właściwości, wyrażone w temacie. Wtenczas przeto zdań bezpodmiotowych być nie mogło, lecz były tylko zdania z podmiotem wskazanym, choć nie zawsze określonym. Była nim więc albo osoba mówiąca (t. j. osoba pierwsza), albo osoba, do której mowę zwracano (osoba druga), albo wreszcie jakakolwiek rzecz, poza temi dwiema osobami stojąca. Ta rzecz — jak już była o tem mowa — nie zawsze mogła być wskazana przez sytuację, należało więc ją wyraźnie oznaczyć imieniem, które najprzód było apozycyją podmiotu, a następnie podmiotem. Zdanie pozostało nadal dwuczłonowym, ale czasownik w tej grupie stał się wyrazem znaczeniowo-jednoczłonowym.

W niektórych językach jednoczłonowość tej formy stała się absolutną i przez analogię wpłynęła na zanik dwuczłonowości w innych formach osobowych: zaczęto je więc łączyć stale z zaimkami osobowymi, jak to mamy np. w języku francuskim lub niemieckim. Jednocześnie też i trzecia osoba, o ile jej nie towarzyszył podmiot rzeczownikowy, otrzymała jako stały wyraz podmiotu zaimek wskazujący, przez co wyrównano typ wszystkich form osobowych cza-

sownika. W innych językach natomiast, np. w greckim, łacińskim, słowiańskich, forma osoby trzeciej czasownika, o ile nie występowała w połączeniu z podmiotem rzeczownikowym, nie stała się absolutnie jednoczłonową, lecz zachowała w sobie implicite pojęcie nieokreślonego podmiotu, nie tak wyraziste jak dawniej, ale mimo to postrzegane. Powiedziałbym, że pojęcie to zostało przeniesione ze stanu zupełnej świadomości ludzkiej do stanu podświadomości, czyli zaszedł tutaj wzrost aperepcyi jednoczłonowości, choć i dwuczłonowość była pereypowana. Ten stan zachowuje się i teraz, a dowód tego leży w użyciu zaimków osobowych, które dotychczas tu występują raczej jako powtórzone, niż jako istotny podmiot, i jak wogóle reduplikacya językowa służy do uwydatnienia pojęcia. Ztąd też polskie: *ja robię, on mówi*, tylko formalnie, ale nie znaczeniowo, są równe niemieckim: *ich mache, er spricht*

Zdania bezpodmiotowe różnie się też wyrażają w obu tych grupach językowych. Gdzie forma osoby trzeciej czasownika niezupełnie utraciła dwuczłonowy charakter, tam też używa się i w zdaniach bezpodmiotowych sama jedna, znaczeniowo bowiem zawsze przedstawia grupę orzeczenia z nieokreślonym podmiotem. Natomiast tam, gdzie stała się istotnie jednoczłonową, sama przez się już nie mogła wyrażać zdania. Gdy ludzie dochodzili do przekonania, że pewne czynności, niegdyś przypisywane bogom lub uosobionym siłom natury, są wykonywane niewiadomo przez kogo, słowem, gdy nastąpiła potrzeba utworzenia zdań, za bezpodmiotowe dziś uważanych, obejrzano się za środkami wyrażenia drugiego członu. Wtedy np. w języku niemieckim utworzyły się dwie kategorye czynności: wykonywanych przez człowieka i przez nieczłowieka; podmiot pierwszej oznaczono przez wyraz właściwy, *Mann*, podmiot drugiej — przez zaimek wskazujący rodzaju nijakiego, *es*, ponieważ we wszystkich językach, mających osobne formy dla rodzaju nijakiego, z ich pomocą oznacza się rzecz nieokreślona. Zupełnie tak samo, jak niemieckie *man* (z *Mann*) i *es* powstały francuzkie formy: *on* (z *homme*) i *il*. Gdyby więc istniały rzeczywiście bezpodmiotowe zdania, czyżby ludzie mieli potrzebę dodawania jakichś wyrazów do jednoczłonowej formy osobowej czasownika?

Wobec tego tem wymowniejstemi stają się oddawna uznane fakty, że w dawniejszych okresach językowych obok zdań bezpodmiotowych występowały zdania z podmiotem oznaczonym, np. ॐ: ob. Ζεὺς ॐ, *pluit* ob. *Jupiter pluit, vāti* ob. *vātō vāti, dżdżiż* ob.

oblakz dżdżitz i t. p., oraz że forma czasownika tak zw. „nieosobowa“ jest identyczna z osobową.

Zbytecznym byłoby dodawać, że przejście od zdań z podmiotem oznaczonym do zdań z podmiotem niewskazanym i nieokreślonym tłumaczy się ogólnymi prawami rozwoju myśli ludzkiej. Miejsce podmiotu rzekomo znanego i oznaczanego niegdyś¹⁾, a wyrażającego czynnik, stojący poza zjawiskiem, bardzo często zajął podmiot nieokreślony i wreszcie niejako wcielony w samym zjawisku. Tutaj już wprawdzie formalne rozczłonkowanie nie zachodzi, ale natomiast dokonywa się rozczłonkowanie pojęciowe na pojęcia czynnościowo-czasowe i rzeczowo-przestrzeniowe. Co oznacza to ostatnie? Według Jerusalema (l. c. 127—128) właściwym podmiotem staje się pojęcie miejsca, w którym zjawisko się odbywa, ale to nie jest słuszne, bo pojęcie miejsca może tu być tylko określeniem orzeczenia, ale nie podmiotem. Nie można się zgodzić z Jerusalemem, który twierdzi, że w zdaniu: *In Wien wird viel getanzt*, podmiotem jest: *in Wien*. Formalnym podmiotem jest tu opuszczone: *es*, a istotnym — to, co pod tem *es* może się rozumieć, w danym razie czynność tańczenia. Jeżeli podmiot jest nieokreślony, charakteru jego można się tylko domyślać, a dla domysłów niema ścisłego zakresu; mogą one być rozmaite, bo opierają się na indywidualnych skojarzeniach. Nieraz tutaj mylić może nawet forma językowa, np. przy formie zwrotnobiernej rzeczownik winien stać w mianowniku i być podmiotem, należałoby więc mówić: *czyta się książka*, mówimy zaś: *czyta się książkę*. W tem ostatnim zdaniu biernik jest objektem, a przeto w wyrażeniu: *czyta się*, mamy formę bierną ze znaczeniem czynnym, podmiotem więc może być ten, co czyta, lub ci, co czytają. Podobna zmiana funkcyi biernej na czynną zaszła w formie imiesłowu: *wzięto, czytano*, przy którym również stawia się biernik obiektu, a podmiotem jest: człowiek lub ludzie²⁾. I w języku łacińskim zachodzi ta wymiana funkcyi biernej na czynną, ale tylko w zakresie słów nieprzechodnich, które innych form biernych nie tworzą, prócz 3 os. l. poj. np. *sic itur ad astra*; różnica z językiem polskim polega na

1) Nawet i dziś przecież dla chłopca polskiego grzmi w chmurze planetnik, jak wiadomo, tem tylko różniący się od człowieka, że mu z poły sukmany woda kapie.

2) Odwrotną wymianę funkcyi czynnej na bierną mamy w pols. niema, serbs. ima, niemiec. es gibt.

tem, że w języku łacińskim niema obiektu przy tych słowach i że tworzenie tych form jest ograniczone. Natomiast w polskim tworzy się je nawet w zakresie „spójki“: *tu dopiero jest się szczęśliwym, będzie się w mieście, było się w polu*. Orzecznik może być tu użyty w każdym z trzech rodzajów, co wskazuje na naturę odpowiednio pojmowanego w każdym wypadku podmiotu, a zarazem stwierdza, że przecież tu o jakimś podmiocie myślimy.

Podmiot ten, jak mówiłem, pojmujemy w sposób rozmaity, stosownie do tworzących się w danej chwili skojarzeń, które biorą źródło w mniej lub więcej przygodnych okolicznościach. Nieraz jednak dany jest w samej sytuacji, a to właśnie zachodzi w zdaniach bezpodmiotowych, tak zw. meteorologicznych. Nie przestrzeń, w której zachodzi zjawisko, ale samo zjawisko postrzegane w przestrzeni, jest tu podmiotem. Mamy więc znowu typ zdań jednoczłonowych, jakie niegdyś były w zaraniu rozwoju językowego ludzkości, kiedy zdaniem mógł być każdy pień językowy. Różnica sprowadza się do dwu znamion: pierwszym jest to, że dzisiejsze takie zdania jednoczłonowe wyrażają stosunek w czasie, gdyż mogą mówić o czasie teraźniejszym, przeszłym lub przyszłym; drugim zaś, że powstały one na nowo ze zdań podmiotowych, o nich więc można powiedzieć, że w swej jednoczłonowej formie zespoliły dwie funkcyje: orzeczenia i podmiotu. Podobny proces, który zachodzi i w innych formach językowych, nazwałem kumulacją funkcyi. Akt kumulacji dokonał się ostatecznie we wszystkich zdaniach bezpodmiotowych, bez względu na ich formę, t. j. i w takich, które pozostały formalnie dwuczłonowymi, jak np. francuskie lub niemieckie.

7. Elipsa i kumulacja.

Elipsa jest dobrze znanym zjawiskiem językowym, co jednak nie przeszkadza niektórym zbyt materialistycznie ją pojmować, jako akt skracania mowy zapomocą wyrzucania z niej rzeczy, które wyrzucić się dadzą, gdy tymczasem właściwie jest to akt niezpełnionego reprodukowania szeregu pojęć, składających się na wyobrażenie, którego symbolem językowym ma być zdanie. Gdy członkujemy wyobrażenie, wtedy pojęcia, stanowiące treść jego, przesuwiają się przez punkt ogniskowy naszej uwagi i w owym czasie wyszukujemy dla nich odpowiednie symbole językowe, t. j. wyrazy, czyli reprodukowujemy językowo to samo, co wyprodukowaliśmy myślowo.

Należałoby więc sądzić, że reprodukcja winna być wiernem we wszystkich szczegółach odbiciem produkcji, a tymczasem nie zawsze tak bywa, t. j. nieraz dla niejednego pojęcia szczegółowego, znajdującego się w naszej świadomości, wcale nie szukamy wyrazu, nie zaznaczamy go w reprodukcji, t. j. w mowie. Pobudką do tego jest wrodzona człowiekowi dążność do oszczędzania energii, czynnikiem zaś, który pozwala nam na taką oszczędność, są różne stałe skojarzenia, czyli prawa asocjacji. Dzięki tym dwom czynnikom możemy w pewnych granicach zmniejszać liczbę reprodukcyjnych symbolów bez obawy, że przez to osoba nas słuchająca nie odtworzy sobie w swoim umyśle rozczłonkowanego przez nas wyobrażenia ze wszystkimi szczegółami, które były w naszej świadomości. Być może, że i w nas samych świadomość tych szczegółów nie jest równomierna, bowiem pomiędzy samowiedzą a automatyzmem, jako krańcowymi punktami świadomości, rozciąga się długa skala w różnym stopniu uświadamianych aktów psychicznych, możliwym jest przeto, że pojęcie, dla którego nie wyszukujemy symbolu językowego, nie znajdzie się nawet przez chwilę w punkcie ogniskowym naszej uwagi, a więc jest przez to mniej świadome od innych, wyrażonych językowo. Otóż ze względu na dokładność reprodukcji językowej rozróżniać należy trzy stopnie świadomości:

1) świadomość pojęcia zupełną, gdy pojęciu temu odpowiada osobny symbol językowy;

2) świadomość niezupełną, gdy pojęcia nie wyrażamy językowo, a mimo to, dzięki prawu asocjacji, zostaje ono przez osobę słuchającą wywołane w myśli i może być przy umyślnem ześrodkowaniu uwagi także nazwane. Wtenczas właśnie zachodzi elipsa;

3) świadomość mglistą, gdy pewne pojęcie, nieraz zmienne, stosownie do okoliczności towarzyszących mowie, t. j. luźno związane z wyrazem, jest tylko słabo percypowane przez mówiącego, ale dzięki również prawu kojarzenia, ten sam stopień percepcji tegoż samego w danej chwili pojęcia zachodzi i w umyśle osoby słuchającej. Wtedy nawet przy wyłączeniu uwagi trudno żywość percepcji zwiększyć wskutek braku potrzebnego materiału, czerpanego z niedostatecznych postrzeżeń. Treść takich pojęć jest niezmiernie nikła i dlatego też trudno, nawet często niepodobna jest wyrazić je językowo. Takie pojęcie, mało treściwe i mglisto uświadamiane, tworzy taką samą grupę dwuczłonową w połączeniu z innym, wyraźnie już apercypowanym pojęciem, jak i każde inne pojęcie, wcho-

dzące do zdania. Językowo jednak grupa pojęcia słabo percypowanego i pojęcia wyraźnie apercypowanego oznacza się przez jeden wyraz, który jest stałym symbolem językowym owego drugiego, apercypowanego pojęcia. Tym sposobem w danym razie wyraz ów ma dwa znaczenia, ma dwie skumulowane w sobie funkcyje syntaktyczne i dlatego to zjawisko językowe nazywam kumulacją funkcyi.

Ponieważ między aktem uświadomienia niezupełnego a mglistego, czyli między percepcją silniejszą a słabszą może być mnóstwo nieznacznych stopni przejściowych, przeto i między elipsą a kumulacją nie da się przeprowadzić stała i wyraźna granica. Jeżeli porównamy typ zdań imiennie-orzeczeniowych polskich z takimże typem ruskim, to właśnie wystąpi jasno różnica między elipsą a kumulacją: w polskim zdaniu: *ojciec zdrow*, mamy elipsę, w rus. *o'ec zdorov* — kumulację, ponieważ sprzeciwiałoby się duchowi języka, gdyby powiedzieć: *o'ec jest' zdorov*, a więc tutaj funkcyja czasownika i przymiotnika jest skumulowaną w jednym przymiotniku. Mogą być jednak i w języku polskim takie zdania, w których funkcyja czasownika przeszła na inny wyraz, np. *Zając w nogi*. — *A ja w śmiech*. — *Rozjechali się, ja zaś do Wirgiliusza*. — *Pył za nim, psy za pyłem* („Pan Tadeusz“) i t. p.

Odwrotnie znów, funkcyja podmiotu i orzeczenia skupia się — jak to widzieliśmy — na orzeczeniu w zdaniach bezpodmiotowych np. *grzmi, tu się żyje szczęśliwie, jest się szczęśliwym* i t. p. Ale niekiedy tu raczej zachodzi elipsa np. *mówią*, łac. *dicunt*, gdzie podmiot jest wyraźnie percypowany i łatwo może się stać apercypowanym. Kumulacja funkcyi zaszła także w zakresie imienia po utworzeniu się kategorii rzeczowników i przymiotników.

Weźmy jeszcze jeden przykład, przeczącą i twierdzącą odpowiedź na pytanie wątpliwe: *nie, tak*. Przy pierwszym zachodzi elipsa, t. j. zaniechanie powtórzenia całego pytania: *Czy zrobił to?* — *Nie (zrobił tego)*. Natomiast odpowiedź twierdząca jest nie prostym potwierdzeniem pytania, bo w potwierdzeniu nie występuje wyraz: *tak*, np. *Czy zrobił to?* — *Zrobił to*. Jeżeli powiemy; *tak, zrobił to*, mamy właściwie dwa zdania. Zamiast *tak*, dawniej mówiono i dziś jeszcze *mówią: tak jest*, zamiast jeszcze dawniejszego: *tako jest*, a to znowu pełny sens zyskuje dopiero w połączeniu z podmiotem w formie zdania porównawczego: *tako jest, jako mówisz*. Otóż całe to wyobrażenie, niegdyś wyraźnie członkowane, znów skoncentrowało

się w jednym wyrazie, czyli raczej w jednym pojęciu, któremu towarzyszą tylko słabo percypowane inne, dawniej apereypowane pojęcia. Tym sposobem w wyrazie: *tak*, zespolone zostały funkcyje podmiotu („jako mówisz“), oraz orzeczenia („tako jest“), a nadto funkcyje przysłówka („tako“) i czasownika („jest“).

Formalnie przeto przez kumulację funkcyj tworzy się jednoczłonowość wyrażenia. Można by więc przypuścić, że i w duszy ludzkiej tu odbył się proces ściągnięcia kilku pojęć w jedno wyobrażenie, nie różniące się od innych wyobrażeń nierozczłonkowanych. Otóż nie, bo zawsze takie zdanie jednoczłonowe wzbudza w nas nie tylko pojęcie, odpowiadające wyrażonemu językowo symbolowi, ale jeszcze pewien plus, którego często wyraźnie oznaczyć zupełnie nie możemy, ale jego obecności jesteśmy zupełnie świadomi i to właśnie nadaje tym wyrażeniom wartość zamkniętej całości, wartość zdania. Ponieważ jednakże tu nie znajdujemy formalnych cech zdania, przeto takie wyrażenia można nazwać równoważnikami zdania („Satzäquivalent“ Wundt, *Völkerpsych.* I, 2, 234).

Możemy więc i zdania bezpodmiotowe nazwać równoważnikami zdań, przez co jednak nie wchodzi one do tej samej kategorii, w której mieści się wyrażenie wykrzyknikowe; pomimo bowiem swej ułomnej formy zawsze pozostają one wyrazem sądu, przewagi refleksyi, a nie przewagi uczucia.

8. Zdanie i inne postaci morfologiczne.

O stosunku zdania do niektórych innych postaci morfologicznych była już mowa wyżej, pozostaje więc tylko rzecz tę uzupełnić i systematycznie przedstawić. Kategorie zasadnicze postaci morfologicznych są właściwie tylko trzy: 1) zdanie wraz z osobową formą czasownika; 2) imię; 3) wykrzyknik.

Co się tyczy stosunku zdania do formy osobowej czasownika, to zdanie jest pojęciem wyższego rzędu, czyli tworzy kategorię, do której wchodzi osobowa forma czasownika. Każdy czasownik w formie osobowej jest zdaniem, w którym pojęcia podmiotu i orzeczenia wyrażają się w jednym symbolu językowym; formalnie więc jest to zdanie jednoczłonowe, znaczeniowo — dwuczłonowe. Podmiot tu może być wskazany przez sytuację (zawsze w osobie 1 i 2, często także i w 3), albo też przez nią niewskazany i nieokreślony (tylko w osobie 3), a natomiast wyrażony

językowo, np. przez rzeczownik. Gdy pojęcie o podmiocie zmuszeni jesteśmy czerpać z sytuacji, a ta nam dostatecznych wskazówek nie daje, wtedy stopień świadomości funkcyj podmiotu zbliża się do zera, ale nie zanika całkowicie. Gdy obniżenie tej świadomości dochodzi do pewnego minimum, w takim razie powstaje w języku dążenie do uwydatnienia tej funkcyj przez osobny symbol językowy (por. język francuski, włoski lub niemiecki), poczem jednak w dalszym ciągu element ten formalny stopniowo utracą treść znaczeniową. Tą drogą dochodzimy wreszcie do zdań bezpodmiotowych. Jedyną różnicą między zdaniem a formą osobową czasownika jest ta, że w zdaniu obok dwu głównych członów mogą ukazywać się człony podrzędne, t. j. rozmaite dopełnienia i określenia w pierwszym rzędzie podmiotu i orzeczenia, a następnie także i każdego człona podrzędnego. Ponieważ zaś każdy człon zdania może mieć znaczenie wyobrażenia złożonego, które da się rozczłonkować na pojęcia według obu poglądowych zasadniczych form naszej świadomości, t. j. według przestrzeni i czasu, przeto każdy człon zdania może być wyrażony w postaci zdania podrzędnego.

W zdaniu występują grupy parzyste symbolów językowych, odpowiadające parzystym grupom pojęć. W każdej z takich grup jeden człon jest utożsamiającym, drugi — odróżniającym. Grupa jednak taka nie stanowi zdania, o ile nie wchodzi do niej osobowa forma czasownika, bo w takiej grupie nie może być gruntu do orientacji w zakresie formy przestrzeni i czasu. Wyjątkowo tylko może zachodzić orientacja w czasie (przy imiesłowach i bezokolicznikach i to nie zawsze, p. niżej), ale nigdy w przestrzeni; do tego bowiem potrzeba, aby tu było dane pojęcie, wyrażane językowo tylko przez zaimek osobowy, a to ukazuje się tylko zawarte implícite w formie osobowej czasownika.

Stosunek zdania do jego części składowych jest taki, że w orzeczeniu właściwie zawiera się całe zdanie; podmiot dzisiejszy, wyrażony przez mianownik rzeczownika lub inny przypadek, który przejął na siebie funkcyj mianownika, jest tylko substytutem właściwego podmiotu i stał się nim z dawnej apozycyi; inne człony zdania służą tylko do uzupełnienia orientacji, ale jej samej nie tworzą, obecność ich więc dla samej istoty zdania jest obojętna.

Niekiedy sytuacja realna lub językowa pozwala nie nazwać znanego z kądinąd podmiotu, albo nie oznaczyć językowo orzeczenia, a wreszcie zamilczeć jedno i drugie. Słuchacz jednak, dzięki prawu

kojarzenia, łatwo sobie w myśli te lub inne brakujące człony zdania dopełnia. Niereprodukowanie językowe niektórych pojęć, składających się na członkowane w danej chwili wyobrażenie, nazywa się elipsą.

Jeżeli jakie pojęcie osobno nie nazwane kojarzy się z pewną formą językową, służącą do oznaczenia innego pojęcia, w takim razie ta forma językowa, obok dawnej, przybiera jeszcze nową funkcję, czyli w niej zachodzi kumulacja funkcji.

Gdy w ten sposób w pewnym wyrazie, zazwyczaj stanowiącym człon podrzędny zdania, zespolą się funkcje orzeczenia i podmiotu, wtedy wyrażenie będzie miało znaczenie zdania, ale bez formy zdania. Nazywamy je za Wundtem równoważnikiem zdania.

Natomiast jeśli w wyrażeniu bezorzeczeniowym niema elipsy orzeczenia, ani przeniesienia jego funkcji na inny wyraz, w takim razie, jeżeli ma to wyrażenie wydać się nam skończoną całością, musi być odbiciem uczuć osoby mówiącej, musi mieć wykrzyknikowy charakter: wtedy już stwierdzamy nie stosunek pojęć według kategorii przestrzeni i czasu, lecz akt uczucia.

Najogólniejszą więc formą językową, stanowiącą dla nas zamkniętą całość, jest wyrażenie naszej orientacji w otaczającym nas świecie lub stwierdzenia nastroju psychicznego. Pierwszy rodzaj wyrażenia jest zdaniem, drugi — wyrażeniem wykrzyknikowym.

We wszystkich zdaniach osobowa forma czasownikowa jest w istocie rzeczy jedynym środkiem orientacji, i ona tu dominuje.

Drugą główną kategorię form językowych stanowi imię, które nigdy jako takie nie może stanowić zdania; jeżeli zaś je stanowi, to tylko wskutek przeniesienia na nie funkcji orzeczenia np. w polskich formach: *mówiono*, *wzięto* (początkowo była tu elipsa orzeczenia: *jest*, potem kumulacja). Wszystkie twory imienne dzielą się na dwie kategorie, rzeczownik i przymiotnik, które powstały wskutek zamiany ich dwuczłonowości na jednoczłonowość. Dwuczłonowa grupa, złożona z pnia i sufiksu, była niegdyś formą pierwotnego zdania różniącego się tem od zdania teraźniejszego, że oznaczało ono tylko stosunek w przestrzeni, t. j. stosunek między otaczającym człowieka światem a nim samym bez względu na czas, czyli między *ja* a *nie ja*. Sufiksy miały tu znaczenie *nie ja*. Gdy jednak pojęcie *nie ja* zostało zróżniczkowane na *nie-ja* bliższe, t. j. na pojęcie *ty* i na *nie ja* dal-

sze, t. j. na pojęcie *on*, i gdy oba te pojęcia uzyskiwały stałe symbole językowe w kilku sufiksach, wtenczas inne sufiksy już wyrażały tylko ogólne pojęcie substancyi bez względu na stosunek do pojęcia *ja* i wtedy powstało właściwe imię obok właściwego czasownika — zdania: pierwsze z sufiksami nieorientacyjnymi, drugie — z orientacyjnymi.

W imieniu stosownie do potrzeby lub treści pojęciowej czy to człon odróżniającego, czy też utożsamiającego, t. j. sufiksu, który mógł mieć więcej lub mniej ogólne znaczenie, jeden z tych członów silniej był apercypowany od drugiego. Podobnie i dziś, według spostrzeżenia Ginnekena (l. c. 32, gdzie przytoczono szereg przykładów angielskich), w wyrazach złożonych „prawie zawsze jeden ich człon ściąga szczególnie na siebie naszą uwagę, podczas gdy drugi z tą samą siłą się zaciera“. Otóż gdy skupiał na sobie uwagę człon utożsamiający, przez to powstawał rzeczownik, jako symbol językowy rzeczy, znajdującej się w przestrzeni. Gdy zaś uwaga skupiała się na członie odróżniającym, powstawał przymiotnik, symbol językowy cechy, istniejącej w czasie. Dzisiejszy więc przymiotnik i rzeczownik, jako formy znaczeniowo-jednoczłonowe nie mogą tworzyć zdania bez udziału formy osobowej czasownika. Prócz tego oba imiona, choć wyrażają pojęcie czy to z kategorii przestrzeni, czy też z kategorii czasu, nie zyskały utraconej oddawna zdolności oznaczania stosunku względem pojęcia *ja*. Nadto zaś imię nie zyskało nigdy zdolności oznaczania stosunku między czasem trwania cechy a chwilą jej stwierdzenia przez mówiącego. Zdolność tę zyskał tylko czasownik.

Dzisiejsza jednoczłonowość rzeczowników i przymiotników jest tak samo, jak i czasowników, względną. Dlatego też dotychczas rzeczownik może występować w funkcyi przymiotnika (apozycya, orzecznik) i odwrotnie (np. przymiotnik w funkcyi podmiotu).

Liczebnik przedstawia gramatyczne właściwości przymiotnika lub rzeczownika (np. słowiańskie przymiotniki od jednego do czterech, wszystkie inne — rzeczowniki), co wydaje się usprawiedliwionem i psychologicznie: „Względny charakter pojęć wielkości i liczby — mówi Jerusalem na str. 153 — nie zawsze bywa uznawany i w rzeczywistości istnieje skłonność, ażeby określenie wielkości uważać za cechę, a liczby — za istoty samodzielne (t. j. na-

dawać im znaczenie substancyjalne. Przyp. mój), jak to zdarzało się nawet w systemach filozoficznych“.

Zaimek był pierwotnie symbolem językowym pojęcia rzeczownego o treści bardzo szczupłej, więc wszystkie jego funkcyje rozwinęły się na tle stosunków przestrzennych. Przepuszczalną drogę tego rozwoju wykreślił Ginneken (l. c. 209—211). Zaimek i dziś ma właściwości imienia rzeczownego lub przymiotnego i tylko jedna kategoria zaimków osobowych mogłaby i teraz jeszcze wyrażać stosunek do *ja* osoby mówiącej; ponieważ jednak w zaimku osobowym poza tem żadnej treści pojęciowej już niema, przeto dopiero w połączeniu z jakimś imieniem stanowiłby zdanie z jedną tylko funkcyą orientacyjną, jak to było w zdaniu pierwotnem; zdania jednak takie, jak: *człowiek ja, człowiek ty* i t. p. istnieją tylko w niektórych językach ¹⁾. Zaimek zwrotny ma właściwie funkcyę osobowego (w przypadkach zależnych), inne zaś zaimki tem tylko różnią się od rzeczowników lub przymiotników, że nie nazywają rzeczy lub cechy, lecz tylko ją wskazują, lub o niej napomykają.

Pozostają jeszcze dwie postaci morfologiczne, łączące w sobie funkcyę imion z niektórymi funkcyami czasowników: imiesłowcy i bezokoliczniki. Różnią się tem, że imiesłowcy mają wszystkie właściwości przymiotników obok częściowych czasownikowych, bezokoliczniki zaś jednoczą w sobie tylko niektóre właściwości tak czasowników, jak i rzeczowników.

Imiesłów utworzony został w ten sam sposób, jak i przymiotnik, t. j. skutek względnego wygaśnięcia w nim funkcyi człona utożsamiającego; różni się zaś od niego tem, że będąc utworzonym od różnych tematów czasownikowych, skojarzonych z funkcyą stopniowania w czasie, zachował tę własność wyrażania istnienia cechy w teraźniejszości, przeszłości lub przyszłości, niekiedy nadto jak np. w gerundivum ze specjalnem odcieniem znaczenia konieczności. Mimo to ani sam przez się, ani w połączeniu z imieniem nie mógł tworzyć zdania, gdyż nie przedstawiał stosunku do *ja* osoby mówiącej, a, jak wiadomo, ten stosunek jest właśnie najistotniejszą cechą zdania. Zresztą imiesłowcy tylko przez pewien czas zachowały właściwość wyrażania stopniowania w czasie. Na tym stopniu rozwoju stoją one w języku sanskryckim i greckim; w łacinie już participium praesentis activi może oznaczać cechę, która istniała w prze-

¹⁾ Por. np. sanskr. *tvā vārunah* = ty Varuna = jesteś Varuna.

szłości. Języki słowiańskie zachowały formy tylko imiesłowu teraźniejszego i przeszłego, niektóre z nich jednak utraciły je częściowo. Tak więc w języku polskim istnieją obecnie tylko dwa imiesłowy odmienne: w formie dawnego imiesłowu czynnego teraźniejszego i biernego przeszłego; z pomocą nich można wyrażać cechę stwierdzoną w teraźniejszości, przeszłości lub przyszłości, słowem imiesłów polski obecnie, ze względu na funkcję, jest już tylko najzwyczajniejszym przymiotnikiem i nie zachował nic z dawniejszego swego czasownikowego charakteru. To samo zaszło i z rzeczownikami odsłownymi, znanymi jako bezokolicznik i supinum, z tą jednak różnicą, że supinum powszechnie już w nowszych językach wyszło z użycia. Bezokolicznik jest nieodmiennym rzeczownikiem i w zdaniu nieraz w funkcji rzeczownikowej występuje. Ponieważ jednak jest nieodmiennym, przeto drugi człon jego (niegdyś utożsamiający) jest już słabiej percypowany, niż w innych rzeczownikach, do czego przyczynia się i to, że bezokolicznik niezupełnie pozbawiony został funkcji czasownikowych i nieraz jako czasownik się używa, czy to jako składowa część formy czasu przyszłego np. *będę czytał*, niem. *ich werde lesen*, czy w szczególnej formie warunkowej: *Musi się długo namyślić, żeby dobrze odpowiedzieć*, czy też i bez udziału słowa posiłkowego dla wyrażenia czynności upragnionej: *Tu żyć i umierać!* lub rozkazu: *Siadać!* i t. p. Bezokolicznik jest pewnego rodzaju hybrydą, trudną do bliższego określenia.

Jak wiadomo z imion powstały przysłówki, w których uznano formy przypadków, wyeliminowane z systemu deklinacyjnego. Brugmann przytem twierdzi, że „przysłówki, które powstały z przymiotników, zawsze polegają na rzeczownikowym ich użyciu“ (l. c. 447), a zarazem twierdzi, że niekiedy został tu opuszczony uzupełniający rzeczownik, wskutek czego powstały formy żeńskie, np. gr. *πῆ, τῆν ταχίστην*, łac. *hūc, ūnā*, a dodajmy też i polskie: *można, niepodobna* i t. p. Czy jednak są to jedyne dwa źródła pochodzenia imiennych przysłówek? (omawiane przez Brugmanna przysłówki ze specjalnymi sufiksami pozostawiam na stronie). Przyjmując tylko taki początek przysłówek, musielibyśmy uznać, że wszystkie powstały z form zależnych przypadków, że więc i przysłówki słowiańskie na *-o* są właściwymi biernikami rodzaju nijakiego. To się wydaje wątpliwem, bo ich funkcję trudno wyprowadzić z funkcji bliższego obiektu, podczas gdy np. funkcja przysłówek na *-ě* wybornie objaśnia się znaczeniem miejscownika,

jako przypadku determinacji zewnętrznej, czyli określającego nie tylko miejsce lub czas, ale także i różne okoliczności zewnętrzne, wśród których fakt jakiś zaszedł, co później zostało sprowadzone do jednego znaczenia: określenia sposobu. Zdaje mi się przeto, że powstanie przysłówków na -o inaczej trzeba wytłumaczyć i widzieć w nich kontynuację form nie biernika, lecz mianownika. Wymiana zaś funkcji mianownika przymiotnikowego na funkcję przysłówka mogła nastąpić w sposób rozmaity.

Najprościej byłoby to objaśnić tak, że jeszcze wtedy, gdy mianownik rzeczownikowy był właściwie nie podmiotem, lecz apozycją podmiotu apereypowanego jako składowa część formy czasownika, przymiotnik mógł tworzyć ściślejszą grupę albo z apozycją i wtenczas przybierał rodzaj rzeczownika, albo też z istotnym podmiotem, który wyrażał pojęcie bezrodzajowego zaimka osobowego lub pojęcie nieokreślonej treściowo substancji; w obu tych wypadkach przymiotnik musiał przybierać formę rodzaju nijakiego. Wątpliwą jednak może być rzeczą, czy w czasie, gdy właściwy podmiot (t. j. sufiks czasownika) był apereypowany, przymiotniki już były do tego stopnia uformowane, ażeby mogły się stosować do rodzaju podmiotu. Dowodów trzeba by szukać w porównywaniu wszelkich typów przysłówkowych, aby określić względną każdego z nich starożytność.

Możliwym jednak jest inne jeszcze objaśnienie, przystosowane do czasów, w których mianownik rzeczownikowy przy formie osobowej czasownika już przybrał funkcję właściwego podmiotu. Wtenczas przymiotnik był jego określeniem i stosował się naturalnie do niego pod względem liczby i rodzaju. Jeżeli jednak określamy podmiot, zarazem też przez to samo w pewnym stopniu modyfikujemy i samo pojęcie faktu, przez podmiot wykonywanego: człowiek zdrowy inaczej chodzi niż chory, stary inaczej niż młody i t. p. Otóż tu wytwarza się grunt do ściślejszego kojarzenia przymiotnika to z podmiotem, to znów z orzeczeniem. W tym ostatnim wypadku przymiotnik przybierał formę rodzaju nijakiego dla teźże przyczyny, dla której imiesłów w złożonej formie zdań bezpodmiotowych używa się w formie rodzaju nijakiego: *grzmiało, zamroczyło mi się w głowie*. W świadomości ludzkiej występuje tu jako agent (lub pacjent przy czasownikach biernych) coś nieokreślonego, czyli pojęcie nieokreślonego podmiotu. Może też owe formy bezpodmiotowego zdania

wpłynęły jako wzór dla formacyi nowych grup: formy osobowej czasownika z przysłówkiem.

Dowodów historycznych na potwierdzenie tego poglądu niepodobna znaleźć wiele z uwagi na to, że zarówno stara funkcyja przymiotnika, jako też i nowa — przysłówka, jednakowo są i dziś żywotne, a żadnego między niemi stopnia przejściowego nie było. Bądź co bądź jednak w poszczególnych wypadkach mogły zostać ślady jakichś wahań, lub niedokonanych formalnie procesów, które dokonały się funkcyjalnie. Do nich należy forma przymiotnika polskiego *rad*, która w zdaniu zawsze występuje formalnie jako określenie podmiotu, znaczeniowo zaś — jako przysłówek: *rad to zrobię*, znaczy: z radością, chętnie, a nie: zadowolony, wesoly. Mamy więc tu funkcyę inną, a formę inną. Z drugiej strony zdarzało się, że zachodziło niekiedy takie skojarzenie pojęcia przymiotnikowego z orzeczeniem, które nam wydaje się nieusprawiedliwionem ze względu na treść tych pojęć. Tak np. w końcu XV w. ktoś przełożył łacińskie zdanie: *Quid accidit, quod sedes tristis* na polskie: *Co to na cię przyszło, iż siedzisz barzo smutno* (Pr. fil. III, 180); siedzieć smutno wydaje się śmiesznem (choć i dziś zdarza się to wyrażenie), raczej tu należałoby powiedzieć: *siedzisz smutny*. Takie przykłady z natury rzeczy muszą być wyjątkowe, bo normalnie forma stosowała się do znaczenia, a kojarzenia, tworzące się w przeszłości, były normalnie takimi samymi jak i dzisiejsze.

Więcej mamy przykładów pośrednio stwierdzających proces bezpośredniej wymiany funkcyi przymiotnikowej na przysłówkową, t. j. bez uprzedniej wymiany przymiotnika na rzeczownik. W pewnym okresie dziejów języka polskiego rozpoczął się proces podobny do tego, o którym była mowa wyżej, a mianowicie proces ściągania określenia bliższego przedmiotu do czasownika, co też było nie bez racyi, gdyż to, co określa bliższy przedmiot czynności, również nieraz modyfikuje pojęcie samej czynności. Mamy więc takie wyrażenia jak: *Jął króla Amalecha żywo (vivum)* Biblia Zofii I Reg. XV, 18. *Cożes nasze ciała kazał sobie żywo oferować*; pocz. XV w. Pr. fil. V, 322. *Nie czynźe daleko pomocy miłosierdzia swego*; pocz. XVI, Pr. fil. II, 470. *Jako dzbany rozbite czynił cało (całemi)*; XVI w. Rozpr. XXVIII, 308. Zapewne są to już tylko resztki bardziej w dalszej przeszłości rozpowszechnionych zwrotów, które z czasem zupełnie wyszły z użycia.

Wreszcie podobny proces zaszedł i w zakresie imiesłowu, po-

nieważ zaś przykłady jego językowe spotykają się w zabytkach obficie i to nawet w późniejszych, przeto sądzić można, że dokonał się on później niż poprzedni; rozwój też jego był nieco inny: jedna i ta sama forma występuje w funkcji najrozmaitszych przypadków, ale jeszcze w znaczeniu określenia rzeczownikowego. Z licznych przykładów wybieram kilka późniejszych z czasu około r. 1570, wynotowanych z „Pism politycznych“, które wydał J. Czubek: *Chociam jest skotak tułając się w lesie*, str. 26 (funkcja nomin.). *Żeście go umierając cieleśnie widzieli* (= *umierającego*) str. 14. *Słyszawszy już od Waszej Miłości tak mądrze i chwaląc i ganiąc obie stronie* (= *chwalącego, ganiącego*), str. 424. *Bog nadgradza każdemu wiernemu, żywiąc w bojaźni Bożej, służąc we wszem jemu* (= *żyjącemu, służącemu*), str. 705 i t. d. Dziś ta sama forma jest już wyraźnym przysłówkiem, ale został w niej jeszcze ślad dawnych jej funkcji przymiotnikowych w tem, że użyta być może tylko wtenczas, jeżeli da się zastąpić przez formę odmiennego imiesłowu w mianowniku. Dlatego też z przytoczonych wyżej przykładów tylko pierwszy jest dziś dopuszczalny. Okazuje się więc z tego, że choć nawet mamy w tej przysłówkowej formie imiesłowu na *-ac* morfologicznie kontynuację biernika, to jednak funkcjonalnie jest ona kontynuacją mianownika, czyli że po okresie niepewności i wahań jedynie tylko forma mianownika wymieniona została na przysłówek, t. j. zyskała jego funkcje. W ten sam więc sposób mogły powstać przymiotnikowe przysłówki ogólno-słowiańskie na *-o*.

Fakt tej wymiany jest też bardzo pouczający i z innego względu: w jej historii widzimy wyraźnie, że w języku nieustannie działają i na jego rozwój wpływają czynniki, które bardzo słabo przedostają się do najniższych prawie warstw naszej świadomości. Szereg przykładów, powyżej przytoczonych, dowodzi zupełnego zdawałoby się zaniku funkcji przypadkowych w formie imiesłowu na *-ac*, sprowadzając pewnego rodzaju czasową anarchię w tej dziedzinie; mimo to jednak funkcja mianownika zwyciężyła i ona tylko ulega dalszemu rozwojowi; w języku francuskim znów funkcję przysłówkową uzyskała również tylko jedna forma imiesłowu, ale używana niegdyś w znaczeniu nie tylko mianownika lecz i biernika, co jeszcze raz stwierdza, że rozwój czynników psychicznych w szczególności bywa rozmaity, choć ogólny jego kierunek jest jeden w całej ludzkości.

Inne postaci morfologiczne stoją już bardzo daleko od zdania

przedewszystkiem dlatego, że są absolutnie jednozłonowe i czy kiedy były dwuczłonowemi, tego na pewno rozstrzygnąć niepodobna. Co się tyczy treści pojęciowej, to mają ją, jakkolwiek w stopniu niesłychanie nikłym, tylko przyimki, które powstały z przysłówków, a więc zapewne były niegdyś dwuczłonowe. Co się zaś tyczy spójników, to te z wyjątkiem tych, które powstały również z przysłówków (w małej liczbie) lub z innych typów morfologicznych (niekiedy zdań całych np. *bądź, jeśli (z jest li)*), utworzyły się z partykuł emfatycznych, pokrewnych wykrzyknikom, t. j. mających z niemi jednakowy początek, czyli że zapewne zawsze były jednozłonowemi (p. „Sprawozdania“ Akad. Um. w Krakowie r. 1907, Nr. 7). O wykrzyknikach była już mowa wyżej.

Uznanie w zdaniu, i tylko w zdaniu, dwu koniecznych podstaw orientacyi: w przestrzeni i czasie nietylko nie przeczy zasadom budowy i znaczenia innych postaci morfologicznych, ale pomaga do ich dokładniejszego poznania, a przez to pozwala na ułożenie przejrzystego i uzasadnionego systemu klasyfikacyjnego wszystkich typów morfologicznych.

Stosunek różnych wyrażeń językowych wraz z głównymi stopniami przejściowymi takby przedstawić można:

A. Wyrażenia uczuć:

1. Wykrzyknik.
2. Imię, jako jednoczesne wyrażenie uczucia i pojęcia.
3. Zdanie wykrzyknikowe. Mowa urwana.

B. Wyrażenia refleksyjne:

1. Zdanie dwuczłonowe.
2. Zdanie bezpodmiotowe.
3. Równoważnik zdania.

Przypuszczalny przebieg historyczny rozwoju wyrażeń refleksyjnych mógł być taki:

1. Pień z zakresem znaczenia obszernym lub szczupłym. Zdanie formalnie jednozłonowe, znaczeniowo dwuczłonowe; człon drugi w sytuacji; orientacja w przestrzeni.

2. Grupa dwuczłonowa: pień + sufiks, t. j. symbol pojęcia cechy + symbol pojęcia rzeczy, rozważanej w przeciwstawieniu do pojęcia „ja“; pierwotne zdanie dwuczłonowe; orientacja w przestrzeni.

3. a) Pień + sufiks osobowy; czasownik = zdanie; orientacja w przestrzeni, potem i w czasie.

- b) Pień + sufiks nieosobowy; wyraz, imię dwuczłonowe:
dominuje w niem to człon utożsamiający, to odróżniający.
 - 4. Jednoczłonowość imienia, kumulacja funkcyj:
 - a) Rzeczownik.
 - b) Przymiotnik.
 - 5. Wyodrębnianie się czasownika i zdania:
 - a) Czasownik 1 i 2 os. = zdanie.
 - b) Apozycja do podmiotu osoby 3 = zdanie dwuczłonowe:
z podmiotem imiennym i orzeczeniem czasownikowym.
 - 6. Uzupełnienie pojęcia cechy = zdanie czasownikowo-imiennie-
orzeczeniowe z imiennym podmiotem.
 - 7. Zdanie bezpodmiotowe.
 - 8. Równoważnik zdania.
-



